

Anna Vaitkevičienė – prawniczka, która pokochała taniec | Proste sztuczki kuchenne | Nacjonaści Putina
Co może zaoferować współczesności Leon XIV | **Polska gospodarzem wielkiego finału piłkarskiego!**

KURIER WILEŃSKI

24-30 maja 2025 r.
Nr 21 (58)

MAGAZYN

Wydanie magazynowe
polskiego dziennika na Litwie
Cena: 1 euro

Losy Polaka z Litwy niczym scenariusz na film

Edmund Piunow część dzieciństwa spędził w Polsce, część na Litwie. Od 20 lat mieszka zaś w Holandii, gdzie realizuje się jako filmowiec. Stworzył popularny serial o Polakach mieszkających w Niderlandach pt. „Samen.PL”. Choć mówi w pięciu językach, myśli zawsze po polsku. Wśród Czytelników „Kuriera Wileńskiego” szuka kontaktów z młodymi, twórczymi osobami. Apeluje: „Może uda nam się jakiś projekt filmowy zrobić wspólnie!”.



ISSN 1392-0405



Fot. Arkadia Art Media

KALENDARIUM

24 maja

1551 – do katedry w Wilnie zostaje przeniesiona truma z ciałem Barbary Radziwiłłówny. Ród Radziwiłłów liczył na pochówek na Wawelu, jednak mąż, Zygmunt August, odpowiedział: „Niektórzy za żywota wdzięczni być nie chcieli, niechajże i po śmierci jej nie mają”. Najpewniej królowa zmarła na raka macicy.

25 maja

1940 – szef sowieckiej dyplomacji W. Mołotow wezwał litewskiego ambasadora, a później ambasadorów innych republik bałtyckich. Ogłasza, że kraje te prowokują Rosję (jej bazy wojskowe były już w tych krajach po ultimatum). De facto informuje, że Rosja musi dla swojego bezpieczeństwa okupować te kraje.

26 maja

1940 – Brytyjczycy rozpoczynają operację „Dynamo”. Celem była ewakuacja wojsk francuskich pozostających na plażach Dunkierki. Udało się przed nazistami uratować prawie 370 tys. żołnierzy, chociaż prawie 80 tys. trafiło do niemieckiej niewoli. Operacja lata później przechyliła szalę na stronę aliantów.

27 maja

1931 – z inicjatywy Przyjaciół Młodzieży Chrześcijańskiej w mieszkaniu Marii Jeleńskiej w Wilnie powołano Komitet Uczczenia Pamięci Mieczysława Dordzika. Dordzik zginął śmiercią bohaterską, próbując uratować tonącego Chackiela Charnaca (również zmarł). Na Zarzeczu do dziś stoi pomnik pamięci Dordzika.

28 maja

1981 – w Polsce zmarł kard. Stefan Wyszyński. Nazywany Prymasem Tysiąclecia, przez lata potrafił twardo rozmawiać z władzami komunistycznej Polski. Jego popularność obrazuje szarfa położona na wieńcu na trumnie: „Niekoronowanemu królowi Polski – Rodacy”. Potrafił osiągać kompromisy.

29 maja

1943 – organ litewskiego podziemia „Apžvalga” odpowiada na publikację o antypolonizmie jako narzędziu obcej propagandy. Twierdzi, że Polacy są gorsi od Rosjan czy Niemców. Polacy odpowiedzieli, że przyszłość można osiągnąć w ramach „szerszej europejskiej federacji”, w której Polska będą razem z niepodległą Litwą.

30 maja

1918 – powołano do życia Związek Legionistów Polskich – organizację skupiającą byłych żołnierzy Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego, później także ich rodziny oraz inne osoby identyfikujące się z ideą czynu niepodległościowego. Organizacja w 2018 r. przekazała swoje zbiory muzeum na krakowskich Oleandrach.



Robert Mickiewicz

Polak wileński potrafi

Migracja uważana jest na Litwie za jeden z największych problemów społecznych. Gdy w latach 2009–2010 podczas światowego kryzysu gospodarczego przeżywaliśmy szczyt migracji, ten problem nazywano sprawą wagi państwowej. Wówczas gorzko żartowano: „Na Litwie wszyscy zadają sobie jedno pytanie: kto zgasi światło na wileńskim lotnisku?”, sugerując w ten sposób, że wyjadą wszyscy.

Po upływie 15 lat możemy powiedzieć, że jednak nie wszyscy wyjechali. Mimo to kraj opuściło sporo naszych współobywateli. Wedle oficjalnych danych od 1990 r. z Litwy wyjechało nawet 484 tys. osób.

Dzisiaj widzimy odwrotną tendencję. Więcej osób przyjeżdża na Litwę, niżeli ją opuszcza. Nasz kraj w miarę polepszania się sytuacji gospodarczej staje się atrakcyjny dla mieszkańców innych krajów. Oprócz dwóch dużych fal politycznej emigracji z Białorusi i wojennych uchodźców z Ukrainy napływają do nas migranci z innych państw posowieckich, z krajów Azji. Powstał już inny żart: okolice Domu Kultury Polskiej w Wilnie nieraz nazywa się małym Duszanbe.

Wróćmy jednak do tych 484 tys. mieszkańców Litwy, którzy z różnych powodów zdecydowali się na migrację – nie sposób dokładnie obliczyć, jaki odsetek tej liczby stanowią litewscy Polacy. Na pewno spory. Mówi się, że na Wileńszczyźnie i na całej Litwie nie ma praktycznie rodziny, z której ktoś z bliższych lub dalszych krewnych nie wyjechał za miedzę. Moja rodzina nie stanowi wyjątku.

Różnie układają się losy emigrantów. Ktoś potrafił odnaleźć się w nowej rzeczywistości, dla kogoś obce strony nie okazały się tak łaskawe. W tym wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego” piszemy o Polaku z Wileńszczyzny, któremu udało się zrealizować swoje marzenia na obczyźnie. Antoni Radczenko rozmawia z mieszkającym w Holandii Edmundem Piunowem. W kraju tulipanów został on producentem filmowym, operatorem. Nasz rozmówca jest jednym z twórców serialu internetowego „Samen.PL”, opowiadającym o takich jak on polskich emigrantach w Holandii. Mimo wielu lat spędzonych za granicą nasz rozmówca nie zrywa więzi z Wileńszczyzną. Jak nam mówi: „Szukam kontaktów z młodymi, twórczymi osobami z Litwy. Za pośrednictwem »Kuriera Wileńskiego« apeluję: jeśli macie pomysł na projekt związany z filmem – odezwcijcie się. Może uda się zrobić coś wspólnie”.

Robert Mickiewicz

KURIER WILEŃSKI
MAGAZYN

Ukazuje się od 1953 r. Birbynių g. 4a, LT-02121 Wilno, Republika Litewska, tel. +370 526 084 44; **Redaktor**

naczelny: Robert Mickiewicz. **Zastępcy redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz, Apolinary Klonowski.

Sekretarz redakcji: Piotr Łukasik. **Dziennikarze:** Honorata Adamowicz, Aleksander Borowik, Justyna Giedroń, Brenda Mazur, Antoni Radczenko, Rajmund Klonowski. **Stali współpracownicy:** Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocky, Anna Pawilowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk. **Fotoreporterzy:** Marian Paluszkievicz. **Skład i łamanie:** Halina Taukin. **Dział Online:** Janina Jarosz, Jolanta Balkiewicz, Apolinary Klonowski. **Dział promocji:** Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt) i reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). **Wydawca:** VšĮ „Kurier Wileński”, Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** VšĮ „Vilnijos žodis”. Nakład: 2500 egz.



Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. „Polonia i Polacy za Granicą 2023”, ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbierane z opinii redakcji.



Fundacja
POMOC POLAKOM
NA WSCHODZIE
im. Jana Olszewskiego



OZIENNIK NALEŻY DO
EUROPEJSKIEGO
STOWARZYSZENIA GAZET
CODZIENNYCH
MNIJSZOŚCI
NARODOWYCH

Pożegnanie Bogusława Nizieńskiego »4-5



Bogusław Nizieński, były sędzia Sądu Najwyższego RP, opozycjonista z lat PRL oraz żołnierz AK, wilnianin, zmarł 18 maja. Przez wiele lat aktywnie wspierał wileńskich Polaków.

Losów rodziny Narębskich ciąg dalszy »16-17

Znakomicie rozwijała się kariera zawodowa Stefana Narębskiego. W okresie międzywojennym zajmował stanowisko głównego architekta Wilna.

Czarna sotnia 2.0 »24-25

Władimir Putin nie przejmuje się demokratyczną opozycją, bo takowej w Rosji już nie ma. Dla reżimu większym zagrożeniem jest opozycja nacjonalistyczna.

Język matki – język ojczysty »20-21

W rodzinach mieszanych na Litwie, gdzie matka jest Polką, a ojciec innej narodowości, często pojawia się pytanie, który język będzie dominujący.

Polska gospodarzem wielkiego finału »26-27

W środę 28 maja na Stadionie Wrocław po raz pierwszy w Polsce odbędzie się finał Ligi Konferencji Europy. Zmierzą się w nim londyńska Chelsea z Betisem Sewilla.

Rajmund Klonowski: Do podatków trzeba umieć przekonać »6

Tomasz Snarski: Co może zaoferować współczesności Leon XIV »6

Proste sztuczki kuchenne »22-23

Gotowanie i prace kuchenne mogą stać się przyjemniejsze i bardziej szybkie, gdy zastosujemy różne triki.

Porozumiewam się językiem tańca »28-31

Tak mówi wilnianka Anna Vaitkevičienė – prawniczka kochająca arcyślachetne dziedziny sztuki, jak opera i balet.

Moje scenariusze ewoluują »7-9

Urodzony w Wilnie Edmund Piunow to operator i współproducent serialu internetowego „Samen.PL”, opowiadającego o polskich emigrantach w Holandii.

W oczekiwaniu na lato »10-11

Latem wszystkie nadmorskie miejscowości potrzebują pracowników. Przedsiębiorcy nad morzem coraz wcześniej przygotowują się do pracowitego sezonu.

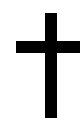
Półwysep Krymski: czy był, jest i będzie? »12-15

W 81. rocznicę deportacji Tatarów krymskich kontynuujemy cykl wspomnieniowych artykułów Piotra Hlebowicza o Półwyspie Krymskim.

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy,
że 19 maja 2025 r. zmarł w Wilnie

śp. Konstanty Kniszewski

Nasz ukochany Tata, Dziadek i Teść



Urodził się w 1941 r. w Siewierodwińsku nad Morzem Białym, w polskiej rodzinie szlacheckiej pochodzącej z powiatu Uzda na ziemi mińskiej. Jego dziadkowie z dziećmi zostali zesłani w 1930 r. do rejonu wierchniojemskiego na północy Rosji. Po zniesieniu statusu osiedlenia rodzina przeniosła się najpierw w okolice Orła, a w 1946 r. – do Wilna, najbliższej Polski jak tylko się dało. Konstanty ukończył szkołę średnią w Wilnie, a następnie podjął studia na Wydziale Mechanicznym Politechniki w Kownie. Zawodowo związał się z Instytutem Fizyki Półprzewodników w Wilnie, gdzie przez kilkadziesiąt lat pracy stał się autorem wielu nowatorskich rozwiązań i patentów. Po powstaniu Oddziału Litewskiego polskiej Fundacji „Samostanowienie” został członkiem Rady Pełnomocników, współodpowiedzialnej m.in. za działania na rzecz uzdrowienia „Kuriera Wileńskiego”. Choć rozważał wyjazd do Polski – do rodziców i siostry – a po upadku ZSRR już jako bezpaństwowiec przyjął obywatelstwo polskie, to jednak pozostał do końca życia w Wilnie, które było jego małą Ojczyzną.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
w sobotę, 24 maja 2025 r., na cmentarzu Nowa Rossa w Wilnie.

**Pogrzeźni w smutku córka Lucyna z mężem Stanisławem
i synami Marianem i Dominikiem**

Zmarł Bogusław Nizieński – opozycjonista z lat PRL, żołnierz Armii Krajowej, wilnianin

Bogusław Nizieński, były sędzia Sądu Najwyższego, pierwszy rzecznik interesu publicznego RP, opozycjonista z lat PRL oraz żołnierz Armii Krajowej i Narodowej Organizacji Wojskowej, zmarł 18 maja 2025 r. Bogusław Nizieński urodził się w Wilnie. Przez wiele lat aktywnie wspierał wileńskich Polaków. Był członkiem Rady Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.



Bogusław Nizieński, wielki Polak, zawsze stał po stronie dobra przeciwko złu **Fot. Bartosz Frątczak**

„Na Wieczną Wartę odszedł sędzia Bogusław Nizieński, wielki Polak, który zawsze stał po stronie dobra przeciwko złu. Niepodległa Polska była jego największym marzeniem! Niech Bóg da Mu wieczne szczęście” – napisał Jan Józef Kasprzyk, były szef Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, na portalu X.

Niepokorny prawnik

Bogusław Nizieński urodził się 2 marca 1928 r. w Wilnie. W trakcie II wojny światowej przyjął pseudonim

„Sokół” i – jako łącznik komendanta – walczył w strukturach Armii Krajowej. Należał także do Narodowej Organizacji Wojskowej (NOW). Po zakończeniu wojny podjął studia prawnicze i politologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Przez siedem lat pozostawał urzędnikiem w Akademickim Związku Sportowym w Krakowie.

W 1957 r. rozpoczął aplikację sędziowską, lecz odmówił wstąpienia do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, przez co nie orzekał w Krakowie, ale w Sądzie Powiatowym w Bochni, a następnie w Limanowej. Stamtąd został skierowany do pracy jako asesor. Po ponad »

dwóch latach asesury otrzymał nominację sędziowską. To pozwoliło mu sędzić sprawy kryminalne w Sądzie Powiatowym w Krakowie, gdzie po kilku latach awansował na sędziego sądu wojewódzkiego.

W latach 1971–1981 pracował na stanowisku wiceprzewodniczącego komisji zakładowej w departamencie nadzoru sądowego Ministerstwa Sprawiedliwości, gdzie wraz z Adamem Strzemboszem od lat 80. organizował struktury „Solidarności”. W tym czasie orzekał również w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie, skąd następnie został delegowany do Sądu Najwyższego.

Bogusław Nizieński po wprowadzeniu stanu wojennego odmówił złożenia deklaracji lojalności i odrzucił żądanie wystąpienia z „Solidarności”, przez co został zawieszony, a następnie odwołany z funkcji w ministerstwie. W następstwie został przeniesiony do Wydziału Karno-Rewizyjnego Sądu Wojewódzkiego w Warszawie. W 1985 r. rzekł się stanowiska sędziego i rozpoczął do pracę jako radca prawny w prywatnej firmie „Unikum”, gdzie przepracował ponad pięć lat.

Został ponownie powołany na stanowisko sędziego, gdy przewodniczący komisji zakładowej „Solidarności” Adam Strzembosz objął stanowisko podsekretarza stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości. Wezwał on sędziów, którzy rzekli się wcześniej stanowisk, do powrotu do pracy w ministerstwie.

Bogusław Nizieński po wprowadzeniu stanu wojennego odmówił złożenia deklaracji lojalności i odrzucił żądanie wystąpienia z „Solidarności”, przez co został zawieszony, a następnie odwołany z funkcji w ministerstwie. W następstwie został przeniesiony do Wydziału Karno-Rewizyjnego Sądu Wojewódzkiego w Warszawie.

Bogusława Nizieńskiego wspomina Mikołaj Falkowski, prezes Zarządu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego:

Zarząd, Rada Fundacji oraz cały nasz zespół, my wszyscy z wielkim smutkiem żegnamy Pana sędziego Bogusława Nizieńskiego. Przez ostatnich dziewięć lat mieliśmy przyjemność i wielki zaszczyt współpracować z Panem sędzią, który od 2016 r. był członkiem Rady Fundacji. Wyjątkowo aktywnie uczestniczył w posiedzeniach Fundacji, żywo interesował się pracami Zarządu. Całym sercem angażował się w projekty i problematykę dotyczącą swojej rodzinnej Wileńszczyzny oraz w działania realizowane na Litwie i na Białorusi, dzielił się z nami swoją wiedzą i doświadczeniem. Żegnamy go z wielkim żalem i oddajemy mu należny pokłon. Będzie nam brakowało spotkań z Panem sędzią.

W wolnej Polsce

Bogusław Nizieński w 1990 r. został powołany do Sądu Najwyższego i przewodniczył II Wydziałowi Izby Karnej, który przeprowadzał rehabilitację skazanych w stanie wojennym i później. W stan spoczynku przeszedł w 1998 r.

W 1991 r. został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W 1998 r. prezydent Aleksander Kwaśniewski odznaczył go Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi na rzecz wymiaru sprawiedliwości.

16 października 1998 r. został powołany na stanowisko Rzecznika Interesu Publicznego ds. lustracji, które objął 1 stycznia 1999 r. Pełnił tę funkcję przez sześć lat. Następnie przeszedł na emeryturę.

Od 21 lipca 2006 r. do 30 czerwca 2008 r. był członkiem Komisji Weryfikacyjnej WSI.

W 2008 r. sędzia Bogusław Nizieński „w uznaniu znamienitych zasług dla Rzeczypospolitej Polskiej, a w szczególności dla przemian demokratycznych i wolnej Polski, za działalność państwową i publiczną” z rąk prezydenta Lecha Kaczyńskiego został odznaczony Orderem Orła Białego.

30 marca 2016 r. został powołany przez marszałka Sejmu Marka Kuchcińskiego w skład Zespołu Ekspertów ds. problematyki Trybunału Konstytucyjnego, który otrzymał za zadanie podjęcie kwestii powodujących zaistniały w 2015 r. kryzys wokół TK. 3 listo-

pada 2016 r. został członkiem Rady Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego

Zawsze po stronie Niepodległej

W dniu swoich 90. urodzin, 2 marca 2018 r., Bogusław Nizieński został uhonorowany przyznawaną przez ministra spraw zagranicznych odznaką „Bene Merito” – w uznaniu zasług na rzecz działalności wzmacniającej pozycję Polski na arenie międzynarodowej.

Dwa miesiące później Instytut Pamięci Narodowej przyznał mu nagrodę „Kustosz Pamięci Narodowej” – za udział „w upamiętnieniu historii Narodu Polskiego w latach 1939–1989 oraz za działalność publiczną zbieżną z ustawowymi celami Instytutu Pamięci Narodowej”.

W maju 2019 r. Nizieński otrzymał Medal Stulecia Odzyskanej Niepodległości – nadany przez prezydenta Andrzeja Dudę na wniosek szefa Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych Jana Józefa Kasprzyka.

W wyborach prezydenta RP w 2025 r. wszedł w skład komitetu wspierającego kandydaturę Karola Nawrockiego.

Bogusław Nizieński był twórcą tzw. listy Nizieńskiego, będącej zestawieniem osób zarejestrowanych przez SB jako tajni współpracownicy, co do których nie zachowały się w archiwum IPN materiały operacyjne, stanowiące dowód w procesie lustracji przed sądem lustracyjnym. ■



Do podatków trzeba umieć przekonać

Rajmund Klonowski

Reforma podatków jest przez rządzących forsowana wręcz buldożerowo, ale dziwnym trafem ominą one delikatne interesy różnych grup wpływów, podobnie jak skrzętnie unika się dialogu ze społeczeństwem, biznesem czy poszczególnymi grupami zawodowymi. A zapomina się zupełnie, że demokracja nie polega na tym, że naród na cztery lata pozwala wybrać komu robić, co tylko zechcą – ale ma też obowiązek ich kontrolować, a propozycje reform zaakceptować.

I jeśli naród ma zaakceptować podwyżki podatków, to chyba nie po to, żeby lobbysta sektora budowlanego, zostawszy ministrem środowiska, domagał się dla siebie nowych służbowych telefonów, komputerów i przede wszystkim luksusowych sprzętów. Ani nie po to, by ten lobbysta odwiedzał w więzieniu swojego dobrego znajomego, którego zna i szanuje, znajdującego się tam po tym, jak przewalił w nielegalnych internetowych kasynach 40 mln euro, powierzonych zarządzanemu przez niego funduszowi. Minister rzekomo chciał usłyszeć wersję wydarzeń oskarżonego. Dziwnym

Podobno trzeba podnieść podatki, żeby móc skorzystać z 440 mln euro dofinansowania na różne projekty. W takim razie czy podatki zmniejszą, jak już się te projekty dofinansuje i zrealizuje?

wiedzieć, na co dokładnie płaci. Żeby się nie okazało, że znów na luksusowe samochody, luksusowe telefony i luksusowych kolegów działaczy o niejasnych pomysłach na przyszłość państwa, ale jasnej świadomości, że chcą je osiągać cudzym kosztem.

Podobno trzeba podnieść podatki, żeby móc skorzystać z 440 mln euro dofinansowania na różne projekty. W takim razie czy podatki zmniejszą, jak już się te projekty dofinansuje i zrealizuje? Czy też będzie to jedynie etap przed kolejnymi projektami kolejnych dofinansowań?

Podatki, wbrew wrażeniu z powyższego, nie są złem; są dobrem. Pod warunkiem że wprowadza się je rozumnie, a zebrane środki wydatkuje przyzwoicie. I udowodnienie tego powinno być u podstaw każdej reformy. ■



Co może zaoferować współczesności Leon XIV

Tomasz Snarski

Kard. Robert Prevost przybrał po wyborze na Stolicę Piotrową imię Leon XIV. Warto zatem zastanowić się, jakie powody stały za takim wyborem, a także co przez to chce nam powiedzieć nowy biskup Rzymu.

Sam papież tak wyjaśnił, w przemówieniu do kardynałów z 10 maja 2025 r., powody podjętej decyzji: „I w tym kontekście chciałbym, abyśmy wspólnie, dzisiaj, odnowili nasze pełne przyłgnięcie do tej drogi, którą już od dziesięcioleci podąża Kościół powszechny w ślad za Soborem Watykańskim II. (...) Właśnie czując się powołany do kontynuowania tej drogi, postanowiłem przyjąć imię Leon XIV. Powody są różne, ale przede wszystkim dlatego, że papież Leon

Katolicką naukę społeczną lapidarnie określa się „poznaniem oświeconym przez wiarę”.

XIII, w historycznej encyklice »Rerum novarum«, poruszył kwestię społeczną w kontekście pierwszej wielkiej rewolucji przemysłowej, a dziś Kościół dzieli się z wszystkimi swoim dziedzictwem nauki społecznej, aby odpowiedzieć na kolejną rewolucję przemysłową i rozwój sztucznej

inteligencji, które stawiają nowe wyzwania w zakresie obrony godności ludzkiej, sprawiedliwości i pracy”.

Tym samym Leon XIV już u progu swego pontyfikatu określił istotny priorytet, któremu chce poświęcić uwagę – znaczenie katolickiej nauki społecznej i odpowiedzi, których w świetle Ewangelii może udzielić Kościół dzisiejszemu światu, zwłaszcza wobec najpoważniejszych dylematów związanych z rozwijającą się technologią. Niewątpliwie rozwój sztucznej inteligencji jest nowością, której znaczenia wciąż nie rozumiemy, a z którym to procesem wiązać się będzie coraz więcej wyborów etycznych. Fascynując się sztuczną inteligencją i jej możliwościami, łatwo przecież zagubić dobro człowieka, a używanie coraz to doskonalszych narzędzi może stwarzać wiele zagrożeń zarówno dla jednostek, jak i całych społeczeństw.

Dla przykładu zadajmy sobie pytanie: jak zadbać o prawdę w świecie, w którym liczą się li tylko informacje, także te niezweryfikowane, a jedynie formalnie wprowadzone do cyfrowego świata? Albo inne: kto ma ponosić odpowiedzialność za decyzje podejmowane przez sztuczną inteligencję?

Katolicką naukę społeczną lapidarnie określa się „poznaniem oświeconym przez wiarę”. Potrzebujemy dziś właśnie takiego, także interdyscyplinarnego spojrzenia, które sprawi, że czerpiąc z rozwoju, nie przekreślimy wartości, w tym będziemy szanować przyrodzoną godność każdego człowieka. By rozwój technologii nie stał się kolejną wieżą Babel, a był narzędziem do budowania pokoju, sprawiedliwości i miłości. ■



Edmund Piunow: Mówię w pięciu językach. Ale gdy rozmawiam sam ze sobą – myślę po polsku Fot. Peter Roelofs

Antoni Radczenko: Jesteś jednym z twórców serialu internetowego „Samen.PL”, który opowiada o polskich emigrantach w Holandii i doczekał się dwóch sezonów. O ile się orientuję, wystąpiłeś w roli producenta i operatora.

Edmund Piunow: „Samen.PL” to była całkowicie niezależna produkcja. Monika Stępień była reżyserką i scenarzystką projektu, ja odpowiadałem za zdjęcia, montaż i całą stronę techniczną. Włożyliśmy w ten serial własne pieniądze, więc nie mogliśmy sobie pozwolić na zatrudnienie kogokolwiek – wszystko robiliśmy we dwójkę. W drugim sezonie udało się nawiązać współpracę z kilkoma polskimi firmami, które zostały naszymi sponsorami. Mimo to wciąż dokładaliśmy z własnej kieszeni.

Jak w ogóle doszło do realizacji serialu?

Zacząło się w pandemii. Zrobiliśmy odcinek pilotażowy, a potem okazało się, że pomysłów wystarczy na cały sezon. Od początku chcieliśmy, by w serialu zagrali Polacy mieszkający w Holandii. Nie byli to zawodowi aktorzy – może kilku miało jakieś epizody w reklamach czy teatrze – ale głównie osoby pracujące na budowie, księgowi, freelancerzy.

Czy organizowaliście casting?

Każdy mógł się zgłosić. Prosimy o nagranie krótkiego filmu z autoprezentacją. Spośród zgłoszeń wybraliśmy osoby, które zaprosiliśmy na casting. Finalnie wybraliśmy 10–15 osób. Dla większości z nich mieliśmy już gotowe role, ale zdarzały się też niesamowite przypadki, które zainspi-

Moje scenariusze ewoluują w zależności od ludzi, których spotykam

Rozmawiał Antoni Radczenko

Byłem w wieku buntu, nie znałem języka ani kultury. W Holandii trafiłem do klasy dla cudzoziemców. Ale z każdym rokiem było coraz lepiej – kiedy lepiej znasz język, rośnie też pewność siebie – wspomina urodzony w Wilnie Edmund Piunow, operator i współproducent serialu internetowego „Samen.PL” opowiadającego o polskich emigrantach w Holandii.

rowały nas do napisania ról od zera. Zresztą podczas zdjęć scenariusz również ewoluował w zależności od ludzi, których spotykaliśmy.

Cofnijmy się do czasów twojego dzieciństwa. Urodziłeś się w Wilnie, uczęszczałeś do Progimnazjum im. Jana Pawła II. Jak trafiłeś do Holandii?

Część dzieciństwa spędziłem w Polsce, a część na Litwie. Urodziłem się na Litwie, potem jako kilkuletni chłopiec przeprowadziłem się do Polski. Po dwóch latach znów wróciłem na Litwę i uczęszczałem do Progimnazjum im. Jana Pawła II – chodziłem tam do 3 i 4 klasy. Później ponownie wróciłem do Polski. Moja mama pracowała w Holandii, kiedy byłem jeszcze mały. Opiekowali się mną na zmianę dziadkowie z Litwy i Polski.

Czyli część twojej rodziny pochodzi z Litwy, a część z Polski?

Generalnie pochodzimy z Litwy. Moja mama wyszła ponownie za mąż za Polaka z Polski – to wtedy przeprowadziliśmy się do Polski. Gdy miałem 14 lat, mama powiedziała, że to ostatni moment, by dobrze nauczyć się niderlandzkiego. Pojechałem na wakacje do Holandii, a tydzień przed planowanym powrotem do Polski usłyszałem, że zostaję.

Jak przebiegła adaptacja?

To było trudne. Byłem w wieku buntu, nie znałem języka ani kultury. Trafiłem do klasy dla cudzoziemców – uczyły się tam dzieci migrantów i uchodźców. Mieliśmy ponad »

20 narodowości w jednej klasie. Ten pierwszy rok poświęcony był nauce języka i poznawaniu kultury niderlandzkiej. Miałem trochę łatwiej niż osoby z Iraku czy Afganistanu, ale i tak był to szok. Prawdziwe trudności zaczęły się, kiedy trafiłem do regularnej holenderskiej szkoły. Niewiele rozumiałem z tego, co mówili nauczyciele. Ale z każdym rokiem było coraz lepiej – kiedy lepiej znasz język, rośnie też pewność siebie.

Kiedy pojawiło się zainteresowanie filmem?

Bardzo wcześnie. Miałem 10 lat, gdy podczas wakacji w Holandii ktoś dał mi potrzymać stary camcorder nagrywający na kasety. Od razu wiedziałem, co chcę robić w życiu. Gdy miałem 16–17 lat, próbowałem dostać się do Holenderskiej Szkoły Filmowej. Mają tam bardzo wygórowane wymagania – np. by aplikować na wydział opera-

torski, trzeba mieć na koncie dwa pełnometrażowe filmy. Przez trzy lata dostawałem identyczną odpowiedź. Za trzecim razem się obraziłem, założyłem firmę i postanowiłem tworzyć własne filmy.

Dlaczego nie próbowałeś studiować w łódzkiej filmówce?

Z jednej strony mieszkalem już kilka lat w Holandii, czułem, że to mój kraj. Powrót do Polski wydawał mi się wtedy krokiem wstecz. Z drugiej – byłem niedojrzały i arogancki. Myślałem, że zakładając firmę, w rok zostanę milionerem i będę kręcił, co chcę. Życie szybko zweryfikowało te marzenia.

Czym zajmowała się twoja firma?

Robiłem filmy marketingowe dla firm. Przez 15 lat uczyłem się zawodu, inwestowałem w sprzęt, a w głowie wciąż krążyła myśl, że w końcu trafi się

Zawsze mówię, że jestem Polakiem. Kiedyś znajoma pisarka powiedziała mi, że najlepiej sprawdzić to, słuchając hymnów – przy którym masz dreszcze, do tego narodu należysz.

okazja, by zrobić film fabularny. Taką okazją był „Samen.PL”.

Dla Moniki to też był debiut?

Tak. Monika Stępień również jest emigrantką z Polski. Studiowała zarządzanie eventami. Ma niesamowity talent do łączenia ludzi i inspirowania ich do wspólnego działania. To była końcówka pandemii, ludzie chcieli działać.

Powstały dwa sezony. Będzie trzeci?

Nie. Zrobiliśmy dwa sezony na własnych warunkach, ale pracowaliśmy nad nimi przez dwa i pół roku, siedem dni w tygodniu. To było wyczerpujące. Chcieliśmy stworzyć produkt, który zainteresuje platformy streamingowe. Rozmawialiśmy z kilkoma stacjami, zwłaszcza w Polsce, ale trafiliśmy w błędne koło. Sponsorzy oczekiwali product placementu i szybkiej publikacji na YouTube. Gdy już to zrobiliśmy, nie mogliśmy serialu sprzedać – był dostępny za darmo.

Obecnie pracujesz jako operator przy międzynarodowej produkcji. Zdjęcia kręcono w Holandii i Algierii?

Tak, miała być jeszcze Turcja, ale udało się ją „odtworzyć” w Algierii.

Kilka słów o projekcie?

To projekt Hakima Traïdia, absolutnej legendy w Holandii, przez 20 lat grał w „Ulicy Sezamkowej”. Teraz reżyseruje komedię science fiction zatytułowaną „Enigma”. Film jest skierowany zarówno na rynek algierski, jak i holenderski. Początkowo miałem być odpowiedzialny za oświetlenie, ale gdy algierski operator musiał zrezy- »



Edmund Piunow podczas realizacji nagrań w Holandii Fot. Arkadia Art Media

gnować, przejąłem zdjęcia. Kręciliśmy od września zeszłego roku, zakończyliśmy niedawno.

Kiedy premiera?

Mamy nadzieję, że jeszcze w tym roku.

Jak wspominasz pracę na zawodowym planie filmowym?

To była niesamowita przygoda i świetne doświadczenie. Większość zdjęć powstało w Algierii. Dialogi są po arabsku i francusku. Scenariusz był tak napisany, że do dziś nie wiem, jak reżyser to wszystko złoży w całość.

Czy pojawiły się kolejne propozycje?

W tej branży wszystko opiera się na kontaktach. Nie liczy się liczba obserwujących, tylko kogo się zna. Każdy nowy projekt otwiera drzwi. Mam nadzieję, że tak będzie i tym razem. Pracuję też nad własnym serialem – to długi i skomplikowany proces. Poza tym nadal robię filmy dla klientów i wspieram studentów, którzy często mają dobre pomysły, ale brak im budżetu.

Byłeś też zaangażowany w produkcję „The Voice of Poland”?

Tak. To miało związek z „Samem.PL”. Zawsze ostatni odcinek sezonu prezentowaliśmy w kinie, organizując galę dla 400 osób. Był czerwony dywan, zapraszaliśmy ekipę, ich rodziny, znajomych i gości specjalnych. Jednym z nich był Rinke Rooyens – producent „The Voice of Poland”, były mąż piosenkarki Kayah. Po premierze zaprosił nas na plan programu i zaangażował mnie do kilku realizacji. Tam też poznałem Ewelinę Gancewską z Litwy, która wtedy występowała w programie.

Urodziłeś się na Litwie, mieszkales w Polsce, od ponad 20 lat jesteś w Holandii. Kim się czujesz?

Nie mam polskiego obywatelstwa, ale zawsze mówię, że jestem Polakiem. Kiedyś znajoma pisarka powiedziała mi, że najlepiej sprawdzić to, słuchając hymnów – przy którym masz dreszcze, do tego narodu należysz.



Premiera kinowa „Samem.PL”. Od lewej: krytyk filmowy Tomasz Raczek, aktorka Dominika Zawada, prezenterka Agnieszka Kołodziejaska i Edmund Piunow. Fot. Patrycja Farfan

W jakim języku myślisz?

Mówię w pięciu językach. Myślenie zależy od kontekstu – zazwyczaj wyobrażamy sobie rozmówcę, więc myślę w jego języku. Ale gdy rozmawiam sam ze sobą – myślę po polsku. Często też zaczynam notatkę po polsku, a kończę po niderlandzku, nie zauważając nawet, kiedy zmieniłem język.

Masz jakieś plany związane z Litwą?

Bardzo bym chciał. Szukam kontaktów z młodymi, twórczymi osobami. Za pośrednictwem „Kuriera Wileńskiego” apeluję: jeśli macie pomysł na projekt związany z filmem – odezwijcie się. Może uda się zrobić coś wspólnie. ■



Zdjęcia w Algierii – to była niesamowita przygoda i świetne doświadczenie, jak twierdzi Piunow. Fot. archiwum prywatne

Pracodawcy i pracownicy sezonowi z niecierpliwością wyczekują lata

Honorata Adamowicz

Trendy na rynku pracy w kwietniu br. pozostały pozytywne. Zarejestrowane bezrobocie systematycznie spada, a stopa zatrudnienia wzrasta. 1 maja br. Służba Zatrudnienia miała w rejestrach 155,8 tys. klientów – o 6,8 tys. mniej niż miesiąc wcześniej, ale o 2,3 tys. więcej niż rok wcześniej.



Kawiarnie, lodziarnie, restauracje, obsługa stoisk z żywnością – w tych dziedzinach jest najwięcej ofert pracy latem Fot. Adobe Stock

– Bezrobocie zarejestrowane pozostaje na poziomie 8,6 proc., co oznacza spadek o 0,4 proc. Bezrobocie było niższe o 0,4 pkt proc. w przypadku mężczyzn, osób młodych do 24. roku życia i powyżej 50. roku życia oraz o 0,3 pkt proc. w przypadku kobiet. Popyt na prace sezonowe wzrósł w ciągu ostatnich dwóch miesięcy. Wszystkie sektory, z wyjątkiem rolnictwa i budownictwa, poszukiwały pracowników bardziej niż w marcu. Liczba ofert pracy w sektorze rolniczym nieznacznie spadła, ponieważ szczyt w tym sektorze jest zwykle odnotowywany w marcu. W budownictwie liczba ofert pracy również spadła (9,2 proc.), ale liczba wakatów pozostała wyższa niż w okresie październik 2024 – luty 2025 – mówi w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Milda Jankauskienė, rzeczniczka Służby Zatrudnienia.

Liczba ofert na stałym poziomie

W kwietniu tego roku 4,1 tys. pracodawców na Litwie zgłosiło 16 tys. wolnych miejsc pracy. Najwięcej wolnych miejsc pracy odnotowano w przetwórstwie przemysłowym (3000), handlu (2700) oraz działalności administracyjnej i usługowej (2900). Oferty pracy w tych sektorach stanowiły połowę (54,2 proc.) wszystkich wakatów zarejestrowanych w kwietniu.

W porównaniu z marcem liczba ofert pracy wzrosła o 2,4 tys. (17,3 proc.), podczas gdy liczba pracodawców poszukujących pracowników zwiększyła się o 200 (5,4 proc.). Mimo drugiego z rzędu miesiąca wzrostu popytu na pracowników w tym roku ogłaszanych jest mniej ofert pracy niż w analogicznym okresie ubiegłego roku lub rok wcześniej. »

Największe zapotrzebowanie na pracowników sezonowych, tak jak każdego roku latem, jest w Połędzie.

– W tym roku pracodawcy zamieszczają co miesiąc średnio o 1200 mniej ofert pracy stałej niż w tym samym okresie ubiegłego roku. Liczba ofert pracy na czas określony utrzymuje się na niemal niezmiennym poziomie (każdego miesiąca rejestrowanych jest średnio o 25 ofert pracy więcej niż w roku ubiegłym) – zaznacza Milda Jankauskienė, rzeczniczka Służby Zatrudnienia.

W kwietniu średnie miesięczne wynagrodzenie brutto w ofercie wynosiło 1487 euro, o 115 euro więcej niż rok temu i o 236 euro więcej niż dwa lata temu. W grupie specjalistów i urzędników najwyższe średnie wynagrodzenia oferowano: dentystom (4000 euro), lekarzom ogólnym (3600), lekarzom specjalistom (3300) i programistom (2800). W poszukiwaniu wykwalifikowanych pracowników i operatorów najwyższe średnie wynagrodzenia oferowano: producentom i monterom metalu (2000 euro), elektromechanikom i elektromonterom (1900), spawaczom (1900) oraz instalatorom klimatyzacji i chłodnictwa (1900). W grupie pracowników niewykwalifikowanych najwyższe średnie wynagrodzenie oferowano myjącym okna (1,6 tys.).

Praca na świeżym powietrzu

Latem wszystkie nadmorskie miejscowości potrzebują pracowników. Przedsiębiorcy nad morzem coraz wcześniej przygotowują się do pracowitego sezonu. Pierwsze oferty pracy na lato pojawiły się już w styczniu.

Ośrodki wypoczynkowe zazwyczaj oferują zatrudnienie: pomocnikom kuchennym (32 wakaty ogłoszone w kwietniu), szefom kuchni (38), kelnerom (31), sprzątacjom hotelowym (16). Średnie wynagrodzenie brutto oferowane za pracę na czas określony w kurortach w kwietniu: dla szefów kuchni – 1730 euro miesięcznie, dla barmanów – 1525 euro, dla pomocy kuchennej – 1232, dla kelnerów – 1167, dla pokojówek – 1222.

Choć atrakcyjne stanowiska są szybko obsadzone, w samej Połędzie potrzeba obecnie 330 pracowników, a w Neryndze – 30. W innych kurortach w kraju poszukiwanie pracowników jest nieco skromniejsze: w Druskienkach pracodawcy chcieliby zatrudnić 120 pracowników, w Birsztanach – 35.

Jak co roku pracodawcy w Połędzie, z niecierpliwością oczekując lata, najhojniej otwierają rynek pracy dla młodych ludzi w wieku edukacyjnym, zwłaszcza tych w wieku 18 lat i starszych, a wachlarz ofert pracy jest szeroki: od piekarza pizzy, sprzedawcy w sklepie, kelnera, administratora, po organizatora wypoczynku dla dzieci lub operatora stacji paliw. Sprzedaż na świeżym powietrzu, wypożyczalnie i miejsca rozrywki są również otwarte dla niepełnoletnich uczniów. W tym kurorcie prawie połowa (46 proc.) wolnych miejsc pracy w ubiegłym roku dotyczyła sektora zakwaterowania i gastronomii.

– Już drugi rok z rzędu obserwujemy rosnące zapotrzebowanie na pracowników na sezon letni w środku zimy. Połęga wyróżnia się również tym, że popyt na pracę znacznie przewyższa podaż. W I kwartale mieliśmy 59 potencjalnych kandydatów na każde 100 wakatów dla specjalistów i urzędników, 122 klientów na 185 stanowisk w wykwalifikowanej pracy i usługach oraz tylko 50 kandydatów na 126 niewykwalifikowanych ofert pracy. Tak więc nasz ośrodek jest otwarty dla osób poszukujących pracy z innych części kraju – mówi Ieva Chadakauskienė, specjalista ds. usług dla pracodawców w oddziale w Połędzie.

Obecnie Służba Porządku Publicznego i Opłat Drogowych w Połędzie poszukuje kontrolerów w Połędzie i Świętej (Šventoji). Młodzi ludzie w wieku 18 lat i starsi z prawem jazdy kat. B również mogą ubiegać się o pracę.

Największe zapotrzebowanie na pracowników tak jak każdego roku jest w Połędzie. A-petit Restaurant i ŠilelisGastro Pub oferują pracę dla kelnerów, pomocników kelnerów, barmanów i personelu kuchennego. Firma handlowa K. Geco zatrudni personel kuchenny w wieku od 17 lat, a także kucharzy w restauracji – klubie muzycznym „Vandenis” i portierów w hotelu „Palanga Spa Life Balance”.

Tu też potrzebna jest motywacja

Sanatorium „Gradiali” w Połędzie przyjmuje pokojowych, pomocników kelnerów i pracowników gastronomii w wieku od 16 lat oraz barmanów i kelnerów w wieku od 16 lat.

Amsterdam Plaza Hotel oferuje stanowiska kelnerów-barmanów, pokojowych i osób przygotowujących śniadania dla osób powyżej 16. roku życia. Baltic Inn przyjmuje pokojowe w wieku od 16 lat, a „Senas židinys” – personel kuchenny. „Milojuga”, która sprzedaje owoce i jagody w mieście i nad morzem, poszukuje kilku asystentów sprzedaży w wieku 16 lat i starszych.

Sanatorium rehabilitacyjne dla dzieci w Połędzie „Palangos gintaras” zamierza zatrudnić od 20 do 30 pracowników w wieku od 18 lat. Potrzebni są kucharze, kelnerzy, osoby zmywające naczynia, sprzątaczkę i organizatorzy zajęć rekreacyjnych dla dzieci. Poszukiwani są również wolontariusze – najbardziej potrzebni do pomocy w organizacji zajęć dla dzieci w kuchni/kawiarni.

Według Ievy Chadakauskienė firmy mają niższe wymagania dla pracowników letnich – wcześniej od administratorów hoteli wymagano podobnego doświadczenia zawodowego (z programami rezerwacyjnymi) i dobrej znajomości języków obcych nawet na sezon, ale teraz w ogłoszeniach stwierdza się, że jest to zaleta, a pracodawcy są gotowi przeszkolić przyszłych pracowników.

W przypadku pracy wakacyjnej znacznie ważniejsze od doświadczenia zawodowego są cechy osobiste: motywacja, odpowiedzialne podejście do pracy, chęć nauki/doskonalenia się, umiejętność pracy w zespole, adaptacja do szybko zmieniającego się środowiska pracy i pozytywne nastawienie.

Firmy oczekują również, że potencjalny pracownik wybierze swoją dziedzinę zainteresowań i będzie kontynuował pracę do końca wakacji. Jednym z najważniejszych wymagań jest możliwość pracy przez cały sezon aż do jesieni. Niektórzy pracodawcy oferują premie, procent od obrotu (wypłacany, gdy pracownik przepracuje cały sezon), zakwaterowanie oraz wygodny i elastyczny harmonogram pracy jako korzyści. ■



Mityng poparcia Tatarów krymskich w rocznicę deportacji, 19 maja 1989 r. Wilno, Kalnų parkas (Park Górny)
Fot. archiwum Piotra Hlebowicza

Półwysep Krymski: czyj był, jest i będzie? Część 2

Piotr Hlebowicz

Moja droga do współpracy z opozycjonistami antykomunistycznymi w ZSRS, w tym także z Tatarami krymskimi, rozpoczęła się w 1987 r. Byłem wtedy działaczem podziemnym i należałem m.in. do „Solidarności Walczącej” (w skrócie SW) – kontynuuje swoją opowieść o Krymie Piotr Hlebowicz. W 81. rocznicę deportacji Tatarów krymskich (18 maja 1944 – 18 maja 2025) publikujemy cykl jego wspomnieniowych artykułów o Półwyspie Krymskim.

Wraz z ukrywającą się od 1981 r. Janiną Jadwigą Chmielowską postanowiliśmy utworzyć w ramach „Solidarności Walczącej” strukturę zajmującą się sytuacją w ZSRS. Jesienią 1987 r. pojechaliśmy do Wrocławia, gdzie spotkaliśmy się w mieszkaniu konspiracyjnym z przywódcą „Solidarności Walczącej” Kornelem Morawieckim. Zaakceptował nasz pomysł i powiedział:

no to róbcie. Parę tygodni później Kornel został aresztowany...

Serdeczni przyjaciele na lata

Na początku 1988 r. rozpoczęliśmy działalność Wydziału Wschodniego „Solidarności Walczącej”. Co wiedziałem wtedy o Tatarach krymskich, o Krymie? Słuchałem Radia Wolna Europa po polsku i Radia Swoboda

po rosyjsku – w tych mediach można było dowiedzieć się o różnych wydarzeniach zachodzących w Związku Sowieckim. Otrzymywałem z Paryża gazety emigracyjne „Russkaja Mysl” oraz „Ukraińskie Słowo”, a z Moskwy – „Ekspress Kronikę” wydawaną przez działacza antysowieckiego Aleksandra Podrabinka.

Z tych przekazów wiedziałem o deportacji całego narodu Tatarów »

krymskich w maju 1944 r., o demonstracji Tatarów na placu Czerwonym w Moskwie domagających się powrotu na Krym (1987), o proteście Musy Mamuta, który podpalił się w Symferopolu na znak protestu za zakaz osiedlenia się na Krymie (czerwiec 1978 r.). Musa Mamut zmarł w szpitalu.

Do pracy w Wydziale Wschodnim SW zaprosiliśmy najbardziej pewnych i zaufanych ludzi, wśród nich mieszkającego w Gdańsku polskiego Tataru, Selima Chazbijewicza, potomka krymskich Tatarów zaproszonych w końcu XIV w. przez Wielkiego Księcia Witolda, oraz Tataru litewskiego Adasa Jakubauskasa.

Pierwsza moja styczność z przedstawicielami Tatarów Krymskich nastąpiła w grudniu 1989 r., gdy na zaproszenie studentów z Niezależnego Związku Studentów Ukraińskich pojechałem do Kijowa jako konsultant na ich zjazd założycielski oraz strajk studencki. Na jednym z wieców, w którym uczestniczyłem, studenci zapoznali mnie z Olesiem Szewczenką, działaczem Ukraińskiego Związku Helsińskiego i Ukraińskiej Partii Republikańskiej. Oleś kilka lat spędził w sowieckich łagrach i brał aktywny udział w odrodzeniu państwa ukraińskiego (później, już jako poseł ukraiński, był sygnatariuszem Aktu Niepodległości Ukrainy). Do dnia dzisiejszego jesteśmy serdecznymi przyjaciółmi.

Oleś przedstawił mi delegatkę OKND (Organizacja Narodowego Ruchu Tatarów Krymskich) Awę Azamatową. Zadeklarowałem współpracę naszej struktury z Tatarami krymskimi – wymieniliśmy kontakty, Awa zaprosiła mnie do odwiedzenia Krymu w najbliższym czasie, co też uczyniłem na początku 1990 r.

Była zima i pociągami przez Kijów dotarłem do Symferopola, a stamtąd autobusem do Baczysaraju. Zostałem przyjęty niezwykle serdecznie przez głównych działaczy OKND. Wtedy poznałem niekwestionowanego lidera Tatarów krymskich, Mustafę Dżemilewa, wieloletniego więźnia łagrów i więzień sowieckich (łącznie 15 lat w zamknięciu).

Mustafa jako półroczne dziecko był deportowany bydlęcym wagonem z rodzicami do Taszkientu w dniu 18 maja 1944 r. Rozkaz o deportacji został podpisany przez Stalina i jego figurantów w dniu 11 maja 1944 r. (sygnatura ГКО СССР № ГОКО-5859 от 11 мая 1944).

Spotkałem wiele starszych osób, które pamiętały tę tragedię, i z ich opowieści dowiedziałem się o wielkiej akcji NKWD wywiezienia w ciągu 24 godzin ok. 200 tys. mieszkańców Krymu, Tatarów krymskich. Jest to liczba oficjalna, natomiast według niezależnych działaczy tatarskich z Krymu deportowano wówczas po-

nad 239 tys. mieszkańców, a ok. 100 tys. zmarło w czasie wywózki oraz w pierwszych latach zsyłki.

Była to okrutna i bezwzględna czystka etniczna za – jak się wyraziły władze ZSRS – „współpracę z niemieckimi władzami okupacyjnymi w latach 1941–1944”. Niemcy co prawda znaleźli pewną grupę zwolenników wśród Tatarów krymskich, sformowane zostały jakieś nieduże oddziały z tej narodowości, jednak nie wolno zapominać, iż w szeregach armii sowieckiej walczyło tysiące Tatarów. W tym miejscu Rosjanom należy też przypomnieć o ponad milionie rosyjskich kolaborantów służących w różnych formacjach niemieckich, a także w administracji cywilnej na obszarach okupowanych.

Celem Stalina było wywiezienie całego narodu tatarskiego, by zrobić miejsce dla przesiedleńców z Rosji. Tatarzy pozostawili prawie cały majątek ruchomy i nieruchomy i swoją ziemię. Ich mienie przejęli bezpłatnie przede wszystkim Rosjanie, których potomkowie określają się dzisiaj prawnymi dziedzicami Krymu, niemalże... rdzennymi mieszkańcami.

18 maja 1944 r. NKWD zaangażowała do deportacji tysiące ciężarówek, ponad 70 składów kolejowych oraz 32 tys. swoich funkcjonariuszy. Trzeba pamiętać, iż trwała wojna i transport potrzebny był na froncie, a nieustannie go brakowało.

Aspekty prawnomiędzynarodowe

Głównym argumentem Moskwy na rzecz rosyjskości Krymu jest „nielegalne” przekazanie Półwyspu Krymskiego Ukraińskiej SRS w 1954 r. przez I sekretarza KC KPZR Nikitę Chruszczowa. Działo się to w roku jubileuszowym 300-lecia tzw. zjednoczenia Ukrainy z Rosją (ugoda perejesławska). Po wizycie Chruszczowa na Krymie i konsultacjach z kierownictwem Komunistycznej Partii Ukrainy oraz dyskusji w Komitecie Centralnym KPZR towarzysze doszli do wniosku, że ze względów gospodarczych i ekonomicznych Krym powinien wejść pod jurysdykcję Ukraińskiej SRS. ➤



Szkolenie poligraficzne na offsecie. Od lewej: Ilmi Umerow, Maciej Ruszczyński. Baczysaraj, Krym, styczeń 1992 r. Fot. Piotr Hlebowicz

Chruszczow jako przywódca ZSRS nie miał takiej pozycji, jaką zachował za życia samowładca Stalin, i jako jednostka nie mógł sam decydować o tak ważnych problemach. Sprawa odejścia Krymu z Federacyjnej Rosyjskiej SRS i przyłączenia do USRS została poddana głosowaniu w Radzie Najwyższej ZSRS. Rosja Putina kwestionuje ten akt i nazywa nielegalnym.

Jeśli spojrzeć na to z tego punktu widzenia, to może się okazać, iż wszystkie akty prawne, które Rosja carska przeprowadziła do 1917 r., a Rosja bolszewicka w latach 1917–1991, są... nielegalne i nieważne, np. bezprawne przejęcie tegoż Krymu w 1783 r., przyłączenie 10 proc. terytorium Finlandii do ZSRS po wojnie zimowej w latach 1939/1940, przyłączenie japońskiej części Sachalinu i Wysp Kurylskich oraz obwodu królewieckiego w 1945 r., przyłączenie wschodnich województw II RP w 1939 r. A przecież „rdzenny” rosyjski Smoleńsk także zmienił właściciela – został ukradziony Rzeczypospolitej w 1667 r. przez Rosję Romanowów. Dziś Rosjanie nie chcą o tym pamiętać.

Patrząc na całość deportacji w ZSRS z polskiego punktu widzenia, nie sposób zapomnieć tragicznego roku 1936 i zsyłki polskiej ludności z obwodu żytomierskiego do Północnego Kazachstanu. Potem byli Niemcy Powoła (po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej w 1941 r.), którzy dołączyli do Polaków w Północnym Kazachstanie. Koniec roku 1943 i 1944 – to łańcuszek deportacji narodów Kaukazu Północnego (Czeczeni, Ingusze, Balcary, Karaczajowie) oraz Kałmucy i Tatarzy krymscy. Wszystkich rozsiedlono do Azji Środniej, Ałtaju, Syberii.

Po „chruszczowskiej odwilży” w 1956 r. wszystkie te narody mogły powrócić do swoich małych ojczyzn, z których je wywieziono. Wszystkie, z wyjątkiem Polaków z Żytomierszczyzny i Tatarów krymskich wywiezionych w większości do Uzbekistanu. Im nie pozwolono ruszyć się z miejsc zesłania. Były próby powrotu całych rodzin tatarskich i osób indywidualnych z Uzbekistanu na Krym jeszcze za czasów Chruszczowa, a potem w okresie Breżniewa. Krymska KGB i struktu-

ry administracji rządowej w takich wypadkach działały błyskawicznie: osoby te były obłożone karą administracyjną i wysiedlone z powrotem na miejsce zsyłki.

19 maja 1989 r. Tatarzy litewscy wraz z litewskimi środowiskami niepodległościowymi zorganizowali wiec z okazji 45. rocznicy deportacji narodu Tatarów krymskich. Zgromadzenie w wileńskim w Kalnų parkas (parku Górnym) poparło prawo narodu krymskiego do powrotu na Krym. Inicjatorem akcji był Adas Jakubauskas. Do Wilna przyjechali przedstawiciele Tatarów krymskich z plakatami. Tatarów krymskich oraz Tatarów litewskich (m.in. Adasa Jakubauskasa) spotkałem w styczniu 1991 r. przed litewskim parlamentem, gdy razem z Litwinami bronili niepodległości państwa litewskiego.

Ojcowizna wraca w tatarskie ręce

Współpraca pomiędzy Wydziałem Wschodnim „Solidarności Walczącej” i OKND (Organizacją Narodowego Ruchu Tatarów Krymskich) od samego początku nabrała niebywałego tempa. Już w październiku 1990 r. pojechaliśmy na Krym razem z Jadwigą Chmielewską, gdzie omówiliśmy z Mustafą Dżemilewem konkretne tematy.

Mustafa poprosił nas o wyjazd do Stambułu celem nawiązania kontak-

tów z diasporą Tatarów krymskich w Turcji, oraz o załatwienie maszyny offsetowej dla wydawania własnej prasy. Zwiedziliśmy również namiotowe miasteczko Tatarów niedawno przybyłych z uzbekiej zsyłki. Kilka razy miejscowa milicja z tzw. aktywem robotniczym wraz ze spychaczami próbowali zrównać z ziemią ten tymczasowy obóz, a przy okazji ciężko pobili parę osób.

Był to okres masowych powrotów Tatarów krymskich na swoją ojcowiznę, zapoczątkowany w 1988 r. Władze obwodu krymskiego za wszelką cenę usiłowały przerwać ten potok, na każdym kroku utrudniając Tatarom możliwość zamieszkania na terenie Krymu. Lecz zorganizowana ludzka lawina wkrótce zmusiła władze do ustępstw i kompromisów: rozpoczęto wydzielanie repatriantom małych działek pod budowę domów.

Oczywiście były to zazwyczaj lokalizacje oddalone od centrum miast, zwłaszcza na obrzeżach Symferopola i Balczyzaru, natomiast w kurortach tylko dla swoich wiernych towarzyszy. Niektóre rodziny tatarskie odkupywały od rosyjskich „właścicieli” domy i gospodarstwa swoich ojców i dziadów, pozostawione tym „właścicielom” bezpłatnie po 18 maja 1944 r.

Do Stambułu ruszyliśmy z Jadzią w listopadzie 1990 r. Zamieszkali- ➤



Od lewej: Ilmi Umerow (przyszły wicepremier Autonomii Krymskiej), Mustafa Dżemilew, Piotr Hlebowicz. Balczyzaraj, Krym, styczeń 1992 r.

Fot. archiwum Piotra Hlebowicza

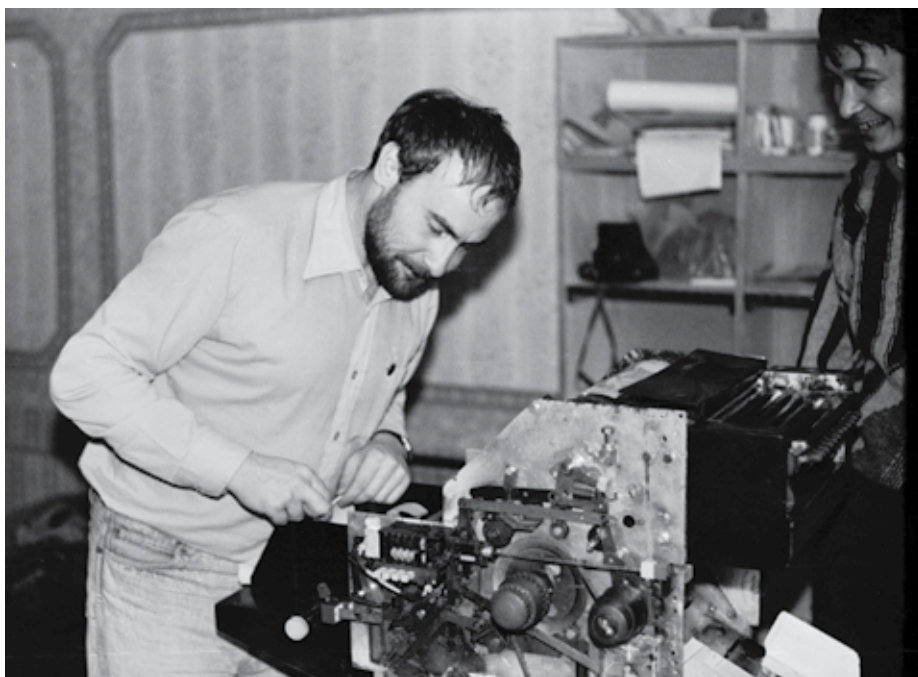
śmy u polskiego Tataru, Murata Yakupogłu (Jakubowskiego), emerytowanego inżyniera przy Zarządzie Miasta Stambułu. Pan Murat cudownie rozmawiał po polsku z kresowym zaśpiewem, bez żadnych naleciałości, choć z Polski emigrował w czasie okupacji hitlerowskiej (dzięki zdobytej wizie tureckiej). Poznał nas z diasporą Tatarów krymskich w Stambule oraz z działaczami Ligii Prometejskiej (w której uczestniczył) – w większości byli to ponad 80-letni panowie, którzy wyemigrowali z Krymu do Turcji ostatnimi okrętami (razem z gen. Piotrem Wranglem), gdy bolszewicy ostrzeliwali już port w Sewastopolu. Nie zapomnieli języka rosyjskiego, więc nie było problemu z komunikacją w czasie naszej biesiady.

Załatwiliśmy dla Tatarów krymskich na Krymie sporą pomoc finansową i ustaliliśmy sposób dalszych kontaktów bezpośrednich. Już w kolejnym roku (1991) na inaugurację I sesji drugiego Kurultaja (który odbył się w Symferopolu na Krymie) zaproszono przedstawicieli diaspory Tatarów krymskich z Turcji.

W 1991 r. rozpoczął się okres organizowania i przerzutu na wschód maszyn poligraficznych (offsetów i powielaczy białkowych) pozyskiwanych od polskich struktur konspiracyjnych stanu wojennego. Przyszła nowa, III RP, konspiracja się skończyła, pozostał sprzęt poligraficzny, który można było wykorzystać w ZSRS. W tej akcji ogromnej pomocy udzielił nam Tadeusz Markiewicz, drukarz podziemny, społecznik i członek Wydziału Wschodniego „Solidarności Walczącej”.

Po remoncie parę powielaczy i offsetów udało się przemieścić dla działaczy antykomunistycznych z republik ówczesnego ZSRS. Maszyny te otrzymali m.in.: Gruzini, Kazachowie, Estończycy, Ukraińcy, Litwini oraz Tatarzy krymscy. Z powodu nieznamości techniki drukarskiej, byliśmy parokrotnie proszeni o przyjazd i przeprowadzenie szkolenia w tym zakresie. Przeważnie na takie szkolenia jeździłem razem z członkiem naszej struktury, Mackiem Ruszczyńskim.

Od początku stanu wojennego w Polsce zajmowaliśmy się drukiem



Piotr Hlebowicz szkoli Tatarów krymskich w druku na offsecie. Bachczysaraj, Krym, styczeń 1992 r. **Fot. archiwum Piotra Hlebowicza**

prasy podziemnej i znaliśmy podstawowe techniki poligraficzne. Parę lat osobiście drukowałem na offsetach, powielaczach białkowych, ramkach sitodrukowych i prymitywnych ramkach białkowych, potrafiłem przygotować blachę offsetową, matrycę białkową oraz powłokę do sitodruku.

W styczniu 1992 r. z Mackiem dotarliśmy do Baczysaraju, gdzie mieściła się wówczas redakcja niezależnej krymskotatarskiej gazety „Avdet” („Powrót”). Tam właśnie dotarł jeden z wysłanych na wschód offsetów. Po dwóch dniach intensywnego szkolenia nasi tatarscy przyjaciele opanowali umie-

Współpraca pomiędzy Wydziałem Wschodnim „Solidarności Walczącej” i OKND od samego początku nabrała niebywałego tempa. Już w październiku 1990 r. pojechaliśmy na Krym razem z Jadwigą Chmielowską, gdzie omówiliśmy z Mustafą Dżemilewem konkretne tematy.

jętności praktyczne i techniczne na tyle, że mogli zająć się drukiem samodzielnie.

Młode pokolenie

Z OKND, a potem z Medżlisem Tatarów krymskich (organ przedstawicielski narodu Tatarów krymskich, coś w rodzaju naszego parlamentu) współpracowaliśmy w zakresie polityki, wymiany informacji, monitoringu praw człowieka oraz integracji niepodległościowych środowisk w republikach ówczesnego ZSRS. Jako przewodniczący Medżlisu Mustafa Dżemilew zapraszał nas na sesje Kurultajów (zgromadzeń narodowych Tatarów krymskich), imprezy kulturalne oraz konferencje międzynarodowe i spotkania polityczne.

Po okupacji Krymu w 2014 r. Medżlis postanowił kształcić część swojej młodzieży za granicą, w tym w Polsce. Program naboru studentów z ramienia Medżlisu nadzorował m.in. Sinauer Kadyrow – na jego prośbę Jadwigę Chmielowską i ja zajęliśmy się grupką studentów uczących się w Gdańsku. Dziś bardzo ładnie mówią po polsku, niektórzy pozostali w Polsce, gdzie mieszkają i pracują. ■

Ostatnią część cyklu opublikujemy w następnym wydaniu magazynu „Kuriera Wileńskiego”.

Bez niego Wilno wyglądałoby inaczej. Losów rodziny Narębskich ciąg dalszy

Justyna Giedroń

Stefan Narębski należy do plejady ludzi, w życiu których Wilno odegrało znaczącą rolę i którzy pozostawili tu swój trwały świat. Wybitny polski architekt, konserwator zabytków, wykładowca akademicki mieszkał w Wilnie z przerwami w latach 1899–1945.



Ostatnim ważnym dla Wilna projektem Stefana Narębskiego była odbudowa i adaptacja wnętrza Ratusza z teatralnych na muzealne **Fot. Marian Paluszkiewicz**

Do domu przy Zaułku Montwiłłowskim 4/6 (obecnie J. Savickio 4) bracia Piotr i Stefan Narębscy wprowadzili się z rodzinami w 1930 r. W tym gościnnym domu miały miejsce spotkania towarzyskie wileńskiego środowiska kulturalno-artystycznego.

– Bywali tu profesorowie Wydziału Sztuk Pięknych USB: Bolesław Bażukiewicz, Jerzy Hoppen, Bronisław Jamontt, Juliusz Kłos, Marian Morelowski i Ludomir Sleńdziński, malarz Kazimierz Kwiatkowski, konserwator zabytków Stanisław Lorentz i architekt Jan Borowski – opowiada wileńska dziennikarka Krystyna Adamowicz, autorka cyklu publikacji o wybitnym architekcie.

Życie towarzyskie w międzywojennym Wilnie

W międzywojennym Wilnie życie kulturalne i artystyczne rozwijało się znakomicie. Sprzyjała temu po-

wstała w 1933 r. Rada Wileńskich Zrzeszeń Artystycznych, zwana w skrócie Erwuzą. W słynnej bazylikańskiej Celi Konrada – siedzibie Związku Literatów – utworzono klub towarzyski „Smorgonia”. Stefan Narębski zaadaptował pobazylikańskie pomieszczenia na cel spotkań.

– Miejscem spotkań wileńskiego środowiska artystyczno-literackiego była również cukiernia Rudnickiego na rogu ul. Mickiewicza i Arsenalskiej. Zachowały się portrety i karykatury ich uczestników, narysowane ołówkiem przez Stefana Narębskiego na papierowych serwetkach – kontynuuje Krystyna Adamowicz.

Znakomicie rozwijała się także kariera zawodowa Stefana Narębskiego. W okresie międzywojennym zajmował on stanowisko głównego architekta w magistracie Wilna, wykładał na Uniwersytecie Stefana »

Batorego, brał czynny udział w zakładaniu Wydziału Sztuk Pięknych na tej uczelni. Od 1937 r. był kierownikiem Katedry Projektowania Wnętrz na Wydziale Sztuk Pięknych USB, wykładał budownictwo wiejskie na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym.

Był autorem licznych publikacji, m.in.: „Zarys urbanistycznego rozwoju Wilna i plan zabudowania jego z r. 1817”, „Prace i materiały sprawozdawcze sekcji Historii Sztuki Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie”, „Możliwości architektoniczne Wilna”. Wiele uwagi poświęcał historii rozwoju wileńskiego stolarstwa, był autorem publikacji „Stefana Narębskiego uwagi o stolarstwie wileńskim”. Nadal zajmował się konserwacją zabytków.

„W ciągu trzech lat (1932–1935) mój Ojciec zajęty był głównie budową i szczegółowym wystrojem wnętrza pałacu Arcybiskupów Wileńskich i siedziby Kurii Metropolitalnej przy placu Katedralnym. Pamiętam, że po przekazaniu tej reprezentacyjnej budowli abp. Romualdowi Jałbrzykowskiemu cała nasza rodzina zapraszana była co roku na imieniny tego zasłużonego Arcypasterza Wilna. (...) Władze Litwy Radzieckiej należycie oceniły walory reprezentacyjne pałacu arcybiskupiego, eksmitując z niego Kurię Metropolitalną i przeznaczając ten gmach na siedzibę Rady Najwyższej Litewskiej SRR. Przed wprowadzeniem nowego gospodarza usunięto skrupulatnie liczne elementy religijne, które zgromadzone zostały beładnie w piwnicy. Po odzyskaniu niepodległości przez Litwę i odzyskaniu przez Kurię pałacu litewskiej historyk sztuki dr Rucie Vitkauskienė polecono zajęcie się przywróceniem przedwojennego wystroju pałacu. W tym celu skontaktowała się ona z naszą rodziną i okazało się, że u mojej siostry Barbary zachowała się szczegółowa dokumentacja Ojca, dotycząca rozmieszczenia poszczególnych elementów sakralnych w tym gmachu. Dzięki temu wnętrza rezydencji obecnego Metropolity Wileńskiego zyskały pełny oryginalny wygląd i blask” – pisze prof. Wojciech Narębski.



Stefan Narębski (1892–1966) Fot. arch.

Drewniane kościoły

W tym samym okresie zaprojektowane zostały i wybudowane dwa kościoły drewniane w Kolonii Wileńskiej i w Krewie (1934) – miejscu pierwszej unii polsko-litewskiej w 1385 r.

„Znany historyk sztuki prof. M. Morelowski określił kościół w Krewie jako jedno z najlepszych dzieł polskiego budownictwa drzewnego XX w. Niestety, znalazł się on po wojnie na terytorium Białorusi i pod władzą radziecką został całkowicie przebudowany w dwukondygnacyjny szpital, po likwidacji którego i wzniesieniu w sąsiedztwie murowanego kościoła popadł w ruinę. Podczas działań wojennych spalony został ponadto zaprojektowany przez Ojca kościół

Stefan Narębski był autorem licznych publikacji, m.in.: „Zarys urbanistycznego rozwoju Wilna i plan zabudowania jego z r. 1817”, „Prace i materiały sprawozdawcze sekcji Historii Sztuki Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie”, „Możliwości architektoniczne Wilna”.

w podwileńskim Połukniu. Zniszczeniu uległy również ołtarze jego projektu w kościele Trynitarzy na wileńskim przedmieściu Trynopol nad Wilią, przekształconym przez władze radzieckie wraz z przyległym klasztorem w schronisko turystyczne. Natomiast szczęśliwie ocalał z pożogi wojennej i uniknął likwidacji” – wspomina syn architekta.

Ostatnim, zrealizowanym przed 1939 r. ważnym dla Wilna projektem Stefana Narębskiego była odbudowa i adaptacja wnętrza Ratusza z teatralnych na muzealne.

Przedwojenna sielanka

„Kiedy z perspektywy 70 lat wspominam ten szczęśliwy okres mego dzieciństwa, budzi się w moim sercu głęboka wdzięczność naszym wspólnym Rodzicom za to wszystko, co nam dali, świecąc swym przykładem i wpajając podstawowe zasady opartego na chrześcijaństwie prawdziwego człowieczeństwa, uczciwości, tolerancji, pracowitości i służby społeczeństwu oraz umiłowanie Ojczyzny. Dzięki temu, mimo niezwykle trudnych i różnorodnych przeżyć wojennych, cała nasza rodzina mogła być dumna z postawy wszystkich jej członków podczas wojny i okupacji. Wszystkie te pozytywne cechy charakteru rozwijały w nas również bardzo dobre szkoły i harcerstwo. Najstarsza Basia uczęszczała do Gimnazjum ss. Nazaretanek. Obaj chłopcy – po przerobieniu kilku pierwszych klas wraz ze stryjeczną siostrą Hanią na kompletach w domu i ostatnich w prywatnej »Naszej Szkole« – uczęszczali do Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta. Równocześnie wstąpili w szeregi działającej przy tej szkole i mającej piękną tradycję Błękitnej Jedyńki Żeglarskiej. Wspominam z rozrzewnieniem obozy harcerskie nad jeziorem Narocz, które tak scementowały błękitniaków, że coroczne spotkania żyjących jeszcze druhów z tej Drużyny mają miejsce do dziś dnia” – pisał we wspomnieniach prof. Wojciech Narębski.

Najtragiczniejszy okres dziejów rodziny Narębskich rozpoczął się w dniu agresji sowieckiej na Polskę...

Cdn.



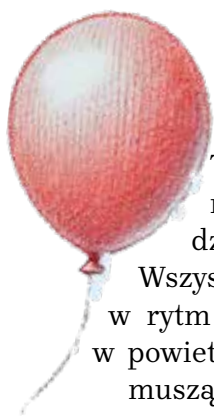
Mamy maj, a w maju ciepły deszczyk, kwitnące kasztany, wycieczki za miasto – i dwukrotnie święto Mamy! My, Polacy, to mamy naprawdę świetnie. Wszyscy obchodzą to nadzwyczajne święto jeden raz w roku, a my – dwa! Jeden raz jako obywatele państwa litewskiego, w pierwszą niedzielę maja, i jako Polacy – 26 maja. Cieszą się z tego powodu nie tylko nasze niesamowite Mamusie, ale przede wszystkim my – wszyscy ci, którzy mogą raz jeszcze okazać swoją miłość

Kochana mamusiu!
Niech Ci się spełnią pragnienia,
Niech słońko zawsze Ci świeci
Przyjmij te skromne życzenia,
Od kochających Cię dzieci.

i wdzięczność najukochańszej osobie na świecie, którą jest Mama (niech Tatusiowie się nie obrażają – was również baaardzo kochamy!).



Gry i zabawy. Taniec z balonikiem



To jedna z najpopularniejszych zabaw tanecznych, ciesząca się uznaniem nie tylko wśród dzieci, lecz także dorosłych.

Wszyscy ustawiają się parami i puszcza muzykę, w rytm której zaczynamy tańczyć. Prowadzący rzuca w powietrze balonik. Od teraz wszystkie tańczące pary muszą uważać, aby balonik nie spadł na ziemię. Należy więc go odbijać i cały czas utrzymywać w powietrzu.

Jeśli balonik spadnie na ziemię obok którejkolwiek pary, odpada ona z gry. Wygrywa ta para, która zostanie sama na parkiecie.

Inną formą tej zabawy jest utrzymywanie w parze balonika, dotykając go jedynie twarzami. W tym czasie tancerze powinni także tańczyć w rytm muzyki. Balonika nie wolno upuścić ani dotknąć ręką. Wygrywa ta para, która najdłużej tańczyła z balonikiem.

**Zatańczmy z Mamą!
Czym jest taniec?
Taniec to inaczej:**

- poruszanie się w rytm muzyki;
- międzynarodowy język przyjaźni wystukiwany nogami;
- reakcja ciała na słuchaną muzykę;
- w tańcu można sobie pozwolić na luksus bycia sobą;
- ukryty język duszy.

A tak naprawdę o tańcu nie da się pisać – taniec trzeba tańczyć! Święty Augustyn powiedział: „Ucz się tańczyć, w przeciwnym razie nie będą aniołowie wiedzieć, co z tobą począć, człowiecze!”.

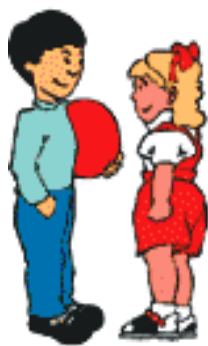
Po co i jak rośliny wabią zapylaczy

Rośliny potrafią doskonale zachęcać owady i zwierzęta do odwiedzania swoich kwiatów. Wabią wspaniałym zapachem, kuszą kolorowymi kwiatami. Wzory linii i kropek na kwiatach są drogowskazem dla amatorów nektaru i pyłku. Drobne kwiatki często występują w skupiskach, dzięki czemu są lepiej widoczne. A dlaczego roślinom zależy na odwiedzinach zapylaczy? Ponieważ owad obsy-



pany pyłkiem takiego kwiatka przenosi go na kolejny odwiedzany przez siebie kwiat i w ten sposób dochodzi do zapylania roślin. Dzięki temu sprytnemu zabiegowi mogą rozwijać się owoce, z których powstają nasiona. A potem... a potem wiatr rozwiewa je dookoła, zasiewając w ten sposób nowe kwiaty, rośliny, drzewa. Pomocnikami wiatru są też ludzie, którzy zbierają i zasiewają nasionka.

Rebus



~~ci~~ń



~~ki~~t



~~pi~~t

Kwiaty...

drobniutkie, malutkie, większe, duże białe, czerwone, niebieskie, różnokolorowe pachnące mocno lub niezauważalnie; rosnące na polu, w ogrodzie, w domu, w lesie. Nie sposób ująć wszystkich epitetów, aby określić kwiaty. Jest ich tak wielka różnorodność na naszym świecie! Ale, oprócz pięknego wyglądu i wspaniałego zapachu, niektóre mają też pewne niezwykle umiejętności. Mogą nimi naprawdę zadziwić, a czasami nawet przestraszyć!



Nasze codzienne związki w mowie

Krokodyle ły

Krokodyl to gad czczony w starożytnym Egipcie jako symbol bóstwa (krokodyl nilowy).

Krokodyle ły to przysłowiowy zwrot starożytnych Greków i Rzymian o ludziach współczujących nieszczęściu tych, którym sami to nieszczęście przynieśli (oparty na dawnym przesądzie, że przed zjedzeniem ofiary krokodylowi ciekną ły); ły obłudnika, hipokryty; fałszywe współczucie.

Czy wiecie, że...

Uczeni twierdzą, że delfin to najmądrzejsze zwierzę morskie. Delfiny potrafią porozumiewać się ze sobą. Są łagodne i sprzyjają ludziom – jest wiele autentycznych przypadków, kiedy delfiny ratowały ludziom życie podczas sztormów na morzach i oceanach. Zdarza się, że te mądre zwierzęta napędzają rybakom ławice ryb do ich sieci.

Ciekawostka

Czy można zostać Spidermanem?

Wkrótce ludzie będą mogli wspinać się po ścianach. Umożliwi to wynalazek niemieckiego naukowca. Niczym Spiderman będzie można chodzić po murach czy budynkach... Urządzenie składa się z czterech przyssawek zakładanych na stopy i dłonie. Każda z nich utrzymuje ciężar **250 kg**. Chodzenie w pionie czy do góry nogami umożliwia wytwarzana w przyssawkach próżnia, którą powoduje zakładana na plecy specjalna pompa. Pierwsze testy wykazały, że urządzenie działa bez zarzutu. Jediną jego wadą jest ciężar – każda z przyssawek waży... **30 kg**.



Wielojęzyczność, jeśli jest mądrze wspierana, staje się ogromnym atutem Fot. Marian Paluszkiewicz

Język matki – język ojczysty. Jak pierwszy język wpływa na rozwój dziecka i jego edukację?

Anna Pawłowicz-Janczys

Wielojęzyczne środowisko, w którym dorasta dziecko, może być zarówno wielką szansą, jak i wyzwaniem. W polskich rodzinach mieszkających na Litwie czy w rodzinach mieszanych, gdzie matka jest Polką, a ojciec Litwinem, Rosjaninem, Białorusinem, Ukraińcem czy Anglikiem, często pojawia się pytanie, który język będzie dominujący i jak to wpłynie na dalszy rozwój dziecka.

Szczególną rolę odgrywa tu język matki, który nie bez powodu nazywany jest językiem serca. To on towarzyszy dziecku od pierwszych chwil życia, w nim dziecko odbiera pierwsze komunikaty, emocje i bodźce z otoczenia.

Język matki a rozwój mózgu dziecka

Badania potwierdzają, że mózg noworodka jest szczególnie wrażli-

wy na dźwięki języka słyszanego już w okresie prenatalnym. To kontakt z językiem matki, a nie predyspozycje genetyczne, decyduje o tym, który język dziecko uznaje za ojczysty. Najwcześniejsze doświadczenia językowe kształtują kompetencje komunikacyjne i zdolności poznawcze dziecka.

Przykładem może być sytuacja sześciolatniej dziewczynki z Wilna wychowywanej w domu wyłącznie

po polsku przez mamę Polkę i ojca Litwina. Choć dziecko płynnie mówiło po polsku, rodzice zdecydowali się na litewską szkołę, by ułatwić jej funkcjonowanie w społeczeństwie. Obawiali się jednak, że zmiana języka nauki wywoła u córki stres i trudności adaptacyjne.

W poradni pedagogiczno-psychologicznej specjaliści ostrzegali, że nagła zmiana języka może prowadzić do frustracji, wycofania, »

problemów z koncentracją, a nawet obniżonego nastroju. Zalecono stopniowe osvajanie dziecka z językiem litewskim poprzez książki, bajki, rozmowy z rówieśnikami oraz pomoc logopedy i współpracę ze szkołą.

Dzięki odpowiedniemu wsparciu dziewczynka lepiej poradziła sobie z wyzwaniami, a przykład ten pokazuje, jak ważne jest przygotowanie dziecka do zmiany języka edukacji, by uniknąć problemów w nauce i kryzysów emocjonalnych.

W rodzinach, w których dziecko od urodzenia styka się z dwoma lub kilkoma językami, proces przyswajania mowy jest bardziej złożony. Początkowo dziecko może rozumieć polecenia w różnych językach, lecz na etapie rozwijania mowy czynnej mogą pojawić się trudności w poprawnym formułowaniu zdań, mieszanie słownictwa czy struktur gramatycznych.

Samo zjawisko wielojęzyczności nie jest przyczyną zaburzeń, ale brak spójności i konsekwencji w stosowaniu języków lub brak wsparcia ze strony dorosłych może spowodować opóźnienia rozwojowe. Dzieci w takich sytuacjach często wymagają więcej czasu, by w pełni opanować język środowiska szkolnego.

Trudności w szkole. Wsparcie specjalistów

Jeżeli dziecko od wczesnych lat słyszy głównie język polski lub rosyjski, a rozpoczyna edukację w języku litewskim, może zetknąć się z poważnymi trudnościami. Problemy z rozumieniem poleceń nauczyciela, ograniczony zasób słownictwa, trudności w komunikacji z rówieśnikami, a także obniżona pewność siebie mogą negatywnie wpłynąć na jego wyniki w nauce.

Dziecko często doświadcza frustracji, niechęci do szkoły i spadku motywacji do nauki. Niemożność swobodnego wyrażania myśli czy zrozumienia treści lekcji mogą stać się przyczyną przewlekłego stresu i wycofania.

Taką sytuację opisała mama pięcioletniego chłopca z Wilna, która zwróciła się o pomoc do poradni pe-

dagogiczno-psychologicznej. Matka była Litwinką, ojciec Polakiem. W domu rodzina stosowała podział językowy – mama porozumiewała się z synem w języku litewskim, ojciec w języku polskim, a chłopiec uczęszczał do przedszkolnej grupy polskojęzycznej.

W efekcie dziecko miało trudności z prawidłowym formułowaniem zdań w języku polskim, mieszało wyrazy obu języków, a jego zasób słownictwa w języku polskim był znacznie uboższy niż u rówieśników. Pojawiły się także sygnały niechęci do mówienia w przedszkolu oraz problemy w relacjach z dziećmi.

W poradni wyjaśniono rodzicom, że taka sytuacja jest częsta u dzieci wychowywanych w środowisku dwóch języków bez jasnych reguł ich stosowania. Dziecko czuło się zagubione, nie potrafiło w pełni odnaleźć się ani w rozmowach domowych, ani w sytuacjach przedszkolnych. Specjaliści zalecili wsparcie logopedyczne w celu rozwijania kompetencji językowych w języku polskim, a także ustalenie w domu bardziej konsekwentnych ram stosowania obu języków.

Dzięki współpracy z logopedą, nauczycielami przedszkola i świadomym wsparciu rodziców chłopiec stopniowo poprawił płynność wypowiedzi i zaczął aktywnie uczestniczyć w zajęciach grupowych.

Rola nauczycieli

W takich sytuacjach kluczowe jest szybkie udzielenie dziecku wsparcia. Niezwykle ważna jest pomoc logopedy, który pracuje nad prawidłową artykulacją, wzbogaceniem słownictwa oraz nauką poprawnych struktur gramatycznych. Pedagog specjalny może dostosować metody pracy do indywidualnych możliwości dziecka, pomagając w rozwijaniu umiejętności szkolnych. Psycholog dziecięcy natomiast pomoże dziecku radzić sobie z emocjami i budować poczucie własnej wartości, co jest niezbędne, aby dziecko nie zniechęciło się do nauki i nie utraciło motywacji.

Ważną rolę pełni także szkoła. Nauczyciele powinni być świadomi, że nie każde opóźnienie w rozwoju

Wybór języka nauczania to jedna z ważniejszych decyzji rodziny, ale jeszcze ważniejsze jest stworzenie dziecku bezpiecznego środowiska językowego w domu i w szkole.

mowy czy trudności w nauce są objawem braku zdolności. Współpraca z rodziną i specjalistami, odpowiednia diagnoza oraz indywidualne podejście pedagogiczne mogą sprawić, że dziecko przezwycięży trudności i z sukcesem odnajdzie się w szkolnej rzeczywistości.

Język jako fundament tożsamości

Rodzice mogą aktywnie wspierać rozwój językowy dziecka, pielęgnując język matki poprzez codzienne rozmowy, wspólne czytanie książek, słuchanie bajek czy zabawy językowe. Równoczesne wzmocnianie języka środowiska szkolnego poprzez dodatkowe zajęcia czy korepetycje może znacząco ułatwić dziecku start edukacyjny i pomóc mu rozwijać się w dwóch lub więcej językach jednocześnie.

Wielojęzyczność, jeśli jest mądrze wspierana, staje się ogromnym atutem. Badania pokazują, że dzieci posługujące się biegle kilkoma językami wykazują lepsze zdolności do rozwiązywania problemów, szybciej przyswajają nowe treści i wykazują większą elastyczność poznawczą.

Wybór języka nauczania to jedna z ważniejszych decyzji rodziny, ale jeszcze ważniejsze jest stworzenie dziecku bezpiecznego środowiska językowego w domu i w szkole.

Język matki, który od pierwszych chwil życia kształtuje tożsamość dziecka, jego więzi emocjonalne i sposób odbierania świata, stanowi solidną podstawę dla dalszego rozwoju. Jeśli otoczenie rozumie i wspiera jego językowe potrzeby, dziecko z powodzeniem odnajdzie się w edukacji, niezależnie od tego, w jakim języku będzie ona prowadzona. ■

Proste sztuczki kuchenne

Elżbieta Monkiewicz (@elzbieta.mon na Instagramie)

Gotowanie to proces twórczy, ale wiele osób o tym zapomina. Monotonne domowe menu, składające się z tych samych produktów, może nabrać nowego blasku, a gotowanie i prace kuchenne mogą stać się przyjemniejsze i bardziej szybkie, gdy zastosujemy różne triki. Dzięki temu nawet znane danie nabierze nowych kolorów.



Woda w garnku nigdy się nie zagotuje, jeśli będziesz się na nią gapić! To popularny kulinarny dowcip **Fot. Adobe Stock**

Użyłeś cytrusów do sałatki – wykroiłeś segmenty, czyli odfiletowałeś owoce, i zostały ci „szkielety” pokryte soczystym miąższem. No cóż, nie wyrzucaj tego. Wyciśnij sok. Można go używać do gotowania lub pić. Można pozostałości cytrusowe pokroić w kawałeczki i albo zużyć od razu – np. do marynaty – albo zamrozić w kawałeczkach – będzie od razu i lód i smak. Same korzyści!

Obrane orzechy

Orzechy są cennym źródłem ważnych witamin i minerałów. Zawierają przeciwutleniacze, które poprawiają ogólną kondycję organizmu i wzmacniają układ odpornościowy. Ważne jest, aby wiedzieć, jak prawidłowo przechowywać ten produkt. Jeżeli przechowujesz obrane orzechy w temperaturze pokojowej, z czasem nabiorą one zjełzłego smaku.

Umieść orzechy w szczelnym pojemniku i zamroź. Po- może to zachować wszystkie ich dobroczynne właściwości i przyjemny smak. Jeśli nie chcesz mrozić, no bo wiadomo, zamrażarka się nie rozciąga, to umieść je po prostu w lodówce w szczelnie zamkniętym pojemniku.

Rozmrażamy

Aby rozmrozić żywność możliwie najszybciej, najczęściej pozostawia

się ją na talerzu w kuchni lub w lodówce. Jednak najbardziej efektywną metodą jest umieszczenie zamrożonego produktu w grubościennym metalowym pojemniku. Prawda, to zadziała, tylko jeśli w twoim mieszkaniu jest ciepło. Wówczas metal będzie szybciej przekazywał ciepło z powietrza do zamrożonego produktu. Metoda ta sprawdza się szczególnie dobrze przy rozmrażaniu „płaskich” »

potraw – steków, medalionów mięsnych lub ryb – gdyż powierzchnia styku z metalowym naczyniem będzie większa. Inna metoda, dzięki której rozmrożisz kawałek mięsa lub ryby – to umieszczenie go w mocno posolonej zimnej wodzie. Absolutna rewelacja. I soczystość pozostaje.

Warzywa

Staramy się wybierać jak najświeższe warzywa. Ale jest jeden produkt, który lepiej kupić w stanie zamrożonym. To jest zielony groszek. Groszek w strąkach zazwyczaj trafia na półki supermarketów kilka dni po zerwaniu z krzaka. Dlatego będzie mniej słodki i aromatyczny, a za to twardszy. Natomiast mrożony groszek praktycznie nie różni się pod względem właściwości od świeżego, jest jednak wygodniejszy w przechowywaniu i stosowaniu.

Prawie wszystkie warzywa można gotować w kuchence mikrofalowej. Przed włożeniem pokrojonych i przygotowanych warzyw do kuchenki przykryj je potrójną warstwą wilgotnych ręczników papierowych. Typowy czas gotowania wynosi od 2 do 6 minut. W istocie metoda ta jest bardzo podobna do gotowania warzyw na parze.

Aby przyrządzić smaczną brukselkę, należy ją umyć, usunąć zewnętrzne liście i przekroić na pół. Smaż ją po 3 minuty z każdej strony. Jeśli je przegotujesz, będą miały gorzki smak i nieprzyjemny zapach. Brukselkę najlepiej gotować w tłuszczu zwierzęcym, np. w boczku.

Zioła

Zwiędłe zioła? Nie spiesz się z ich suszeniem.

Spróbuj odciąć końce i umieścić wiązkę w dość gorącej wodzie. Zobacz, co się stanie za 15 minut. Ale drugi raz już tak się nie da. Odświeżyć zioła w taki sposób można tylko raz. Przeraża cię krojenie ziół? Nie bój się, weź nóż do pizzy. Idealnie posieka zioła, a ty poczujesz, że spróbowałeś czegoś nowego. Nożyce też dobrze się sprawdzą.

Szefowie kuchni radzą używać wyłącznie świeżych ziół i przypraw. Generalnie mają rację: aromat świeżych przypraw jest o wiele intensywniejszy i bogatszy. Ale nie wszystkie. Istnieją zioła, których zapach nie traci na wartości po wysuszeniu, a nawet staje się jeszcze lepszy. Aromatyczne składniki tych przypraw są odporne na wysokie temperatury i łatwo wytrzymują proces suszenia. Przyprawy, których najlepiej używać na świeżo: pietruszka, bazylia, kolda, mięta, szczypiorek, koperek, szczaw, estragon. Przyprawy, które można stosować również w postaci suchej: oregano, rozmaryn, majeranek, liść laurowy, tymianek, szałwia.

Przechowywanie

Pewnie słyszałeś, że położenie owoców obok banana sprawi, że dojrzeją szybciej. Rzeczywiście, owoce, leżąc blisko siebie, wpływają na siebie nawzajem. Chodzi o etylen, który wydzielają wszystkie owoce i warzywa. Jest to bezbarwny, łatwopalny gaz, który przyspiesza dojrzewanie owoców. Najwięcej etylenu emitują przejrzałe owoce i warzywa. Cebula uwalnia wilgoć, dlatego należy ją prze-

Produkty o specyficznym, intensywnym zapachu, takie jak śledzie i ryby solone, mięso wędzone, należy przechowywać w dodatkowych pojemnikach lub workach.

chowywać oddzielnie od ziemniaków. W warunkach dużej wilgotności ziemniaki zaczynają kiełkować, a procesy gnicia przebiegają szybciej. Produkty mleczne również należy przechowywać oddzielnie – ich termin przydatności do spożycia może ulec skróceniu ze względu na kontakt z produktami niesterylnymi. Produkty o specyficznym, intensywnym zapachu, takie jak śledzie i ryby solone, mięso wędzone,

należy przechowywać w dodatkowych pojemnikach lub workach, aby inne produkty nie wchłonęły tego zapachu. Co jeszcze można zrobić? Wyczyścić lodówkę i przeprowadzić jej inspekcję. Wyrzucić żywność przeterminowaną lub taką, na której pojawiła się pleśń. Pamiętaj także o usunięciu zakiełkowanych ziemniaków lub pokrytych puszystą skórą pomidorów czy innych warzyw. ■

Krótko

- Jak ugotować warzywo? Wrząca czy zimna woda? Przypomnij sobie, jak rośło warzywo lub owoc. Jeżeli jest w ziemi, włóż je do zimnej wody lub innego płynu i doprowadź do wrzenia. Jeżeli warzywo lub owoc rosły nad ziemią, należy je kłaść wyłącznie wrzącą wodę. Jak to proste!
- Jak prawidłowo czyścić deski do krojenia? Aby mieć pewność, że drewniana deska do krojenia posłuży ci dłużej i nie stanie się źródłem nieprzyjemnych zapachów, ważne jest jej prawidłowe czyszczenie. Natrzyj deskę grubą solą i pozostaw na 10–15 minut. Następnie przetrzyj połówką cytryny i dokładnie osusz. Ten prosty zabieg przywróci jej idealny wygląd.
- Jak prawidłowo kroić cebulę? Cebula to zabójcze warzywo, które doprowadza każdego do płaczu. Jeśli masz szczególnie wrażliwe błony śluzowe oka, to przeżycie tego procesu jest dość trudne. Jeśli zamierzasz poddać cebulę obróbce termicznej, to przed pokrojeniem włóż warzywo na 30 minut do zamrażarki i zapomnij o łzach. A wiesz, że nawet najlepsze lub najoryginalniejsze sposoby na poskromienie łez cebulowych będą nic niewarte, jeśli nóż będzie tępy. Przed krojeniem cebuli zamocz ją w zimnej, wręcz lodowatej wodzie i naostrz nóż tak, by nawet papier przekroił.
- Sprawy makaronowe – przygotowanie tej potrawy nie wymaga żadnych skomplikowanych czynności. Jednak w oczekiwaniu na finał łatwo przegapić moment, w którym woda zacznie wylewać się przez krawędź. Połóż drewnianą szpatułkę lub łyżkę na wierzchu patelni. Ten trik nie pozwoli na rozlanie się wody i piany. Nieco mętna woda pozostająca po gotowaniu makaronu zawiera cząstki skrobi, składnika dodawanego do sosu w celu jego zagęszczenia. Jeśli dodasz tę wodę do sosu, stanie się on lekki i gładki. Tak sos zapobiegnie sklejanemu makaronu.

Nacjonaliści Putina, czyli czarna sotnia 2.0

Antoni Rybczyński

Władimir Putin od dawna nie przejmując się demokratyczną opozycją, bo takowej w Rosji już nie ma. Dla reżimu większym zagrożeniem jest potencjalna opozycja nacjonalistyczna. Wojna z Ukrainą sprawiła, że te skrajne środowiska urosły w siłę – sprzyja im prowokacyjna i antyzachodnia propaganda, jak też cicha przychylność niektórych tzw. siłowników.



Idee imperialne, prawosławie i tradycyjne wartości – propaganda rosyjskich nacjonalistów obejmuje także media społecznościowe, popkulturę i gadżety Fot. Adobe Stock

Z-patrioci to prokremlowscy „bloggerzy wojenni” i korespondenci wojenni. Niektórzy mają nawet pół miliona obserwujących na Telegramie, a ich komentarze czytane są również przez członków elity.

Są bardzo wpływowi. Naciskają na reżim, by prowadził wojnę, podburzają ludzi i zachęcają społeczeństwo, by poparło większy wysiłek wojenny. Są kontrolowani przez reżim i mają podobne poglądy, jak Konstantin Małofiejew, tzw. prawosławny oligarcha, który oznajmił, że wojna będzie trwała „aż do wyzwolenia Noworosji i Małorosji” – czyli kompletnego zniszczenia Ukrainy.

Małofiejew od lat wspiera finansowo i organizacyjnie skrajne nacjonalistyczne środowiska w Rosji. Po inwazji na Ukrainę najbardziej wpływowym stała się organiza-

cja o nazwie Rosyjska Wspólnota (skrótowiec od rosyjskiej nazwy: RO). Członkowie tego ruchu organizują naloły na imigrantów i piszą donosy, a także przyjaźnią się z przedstawicielami sił zbrojnych i patriarchą Cyrylem.

Rosyjska Wspólnota – wspólnota interesów

RO określa się jako środowisko „zrzeszające Rosjan na zasadach wzajemnej pomocy”. Dysponuje siecią ok. 150 regionalnych i miejskich komórek. Powstała w 2020 r. Jej założycielami byli były wiceprzewodniczący rady miejskiej Omska Andriej Tkaczuk, były koordynator ruchu przeciwko aborcji „Za życie!” Jewgienij Czesnokow i prezydent telewizji Spas, Andriej Afanasjew. »

W niecałe pięć lat Rosyjska Wspólnota stała się jedną z najbardziej wpływowych i medialnych skrajnie prawicowych organizacji w Rosji. Ma ponad milion subskrybentów na YouTube, ponad 700 tys. na VKontakte i prawie 650 tys. na głównym kanale Telegramu.

Na głównym kanale organizacji regularnie pojawiają się wiadomości o „gangach etnicznych” terroryzujących mieszkańców różnych regionów Rosji, a w swoich postach członkowie RO starają się podkreślać narodowość przestępców. Większość postów dotyczy migrantów z Azji Środkowej, ale RO pisze również o osobach pochodzących z rosyjskich republik Północnego Kaukazu.

Organizacja kupuje sprzęt dla rosyjskich żołnierzy na Ukrainie, organizuje dla mężczyzn treningi walki wręcz i posługiwania się bronią, a dla kobiet – plecenia sieci maskujących. Organizuje wspólne wycieczki do znanych cerkwi i uroczystości świąteczne, „wieczory kozackie”, obchodzi inne tradycyjne prawosławne święta, podczas których organizuje „rosyjskie zabawy”, w tym tańce w kręgu, walki na pięści i walki przy ścianie.

Jednak ostatnio RO bardziej znana jest z innego aspektu działalności: jej członkowie masowo piszą donosy i robią naloty na imigrantów i przedstawicieli środowisk LGBT. Na przykład donieśli na właścicielkę kawiarni, gdy poprosiła o opuszczenie lokalu żołnierza, „który zaczął zachowywać się nieodpowiednio”. Kobieta została zatrzymana i ukarana grzywną w wysokości 45 tys. rubli na podstawie przepisu o „dyskredytowaniu” armii.

W marcu RO zrobiła nalot na bar dla gejów w Orenburgu, a w sierpniu ub.r. w Jekaterynburgu na migrantów sprzedających owoce i warzywa – bojówkarze pozwolili przechodniom zabrać produkty. Policja obserwowała to i nie interweniowała.

Podobne grupy nacjonalistyczne istniały zawsze, ale osiągnięcie

regularnej współpracy z organami ścigania na taką skalę, jak robi to Rosyjska Wspólnota, jest nowym zjawiskiem. Głównym sojusznikiem Rosyjskiej Wspólnoty we władzach federalnych jest znany z antyimigranckiej retoryki szef Komitetu Śledczego Aleksandr Bastrykin. Prokuratura poważnie traktuje niemal każdy donos składany przez działaczy RO. Bastrykin jest popularną postacią wśród rosyjskiej skrajnej prawicy. Szef Komitetu Śledczego wielokrotnie wypowiadał się przeciwko masowej migracji i mówił o przestępstwach migrantów, dlatego nacjonaści uważają go za swojego sojusznika.

Innym sojusznikiem RO jest Ro-

Współcześni rosyjscy nacjonaści od dawna próbują znaleźć jakieś wspólne elementy dla siebie i władz. Dlatego skrajna prawica zaczęła szukać wspólnych wrogów dla siebie i państwa i znalazła ich: są to przedstawiciele społeczności LGBT, opozycjoniści, a ostatnio także przeciwnicy wojny w Ukrainie.

syjska Cerkiew Prawosławna. Podczas ostatniego zjazdu organizacji przedstawiciel patriarchy Cyryla przekazał zgromadzonym jego błogosławieństwo.

Imperium, prawosławie i tradycyjne wartości

Wśród krytyków RO panuje pogląd, że cały projekt jest spiskiem służb specjalnych mającym na celu kontrolę skrajnie prawicowego środowiska. Rosyjska Wspólnota nie narzeka na brak pieniędzy. Nie do końca jasne jest również, skąd czerpie fundusze.

Organizacja twierdzi, że utrzymuje się z datków członków, ale dziennikarze przypuszczają, że ma co najmniej jednego zamożnego darczyńcę – wspomnianego wyżej Konstantina Małofiejewa. Założyciele RO, Tkaczuk i Afanasjew, dobrze znają Małofiejewa, który na początku konfliktu w Donbasie w 2014 r. udzielał wsparcia finansowego samozwańczym „repu-

blikom ludowym”. W przeszłości Afanasjew kierował już kilkoma skrajnie prawicowymi projektami finansowanymi przez Małofiejewa. W ramach nich promowano idee imperialne, prawosławie i tradycyjne wartości, a także publikowano treści propagujące temat „przestępczości etnicznej”.

Nacjonaści a reżim Putina

W poprzedniej dekadzie skrajnie prawicowy ruch został praktycznie rozbity, a wielu jego znanych działaczy trafiło do rosyjskich kolonii na długie lata, w tym za rasistowskie morderstwa i napady. Grupy nacjonalistyczne tradycyjnie były antysystemowe. Istniało wiele takich organizacji, które walczyły nie tylko z „czarnymi”, jak pogardliwie mówi się o przybyszach z Azji Środkowej i Kaukazu, lecz także z reżimem Putina, ich zdaniem – winnym zalania Rosji migrantami.

Tymczasem współcześni rosyjscy nacjonaści już od dawna próbują znaleźć jakieś wspólne elementy dla siebie i władz. Dlatego skrajna prawica zaczęła szukać wspólnych wrogów dla siebie i państwa i znalazła ich: są to przedstawiciele społeczności LGBT, opozycjoniści, a ostatnio także przeciwnicy wojny w Ukrainie.

W ostatnich latach w Rosji gwałtownie wzrosła liczba przestępstw z użyciem przemocy popełnianych przez skrajną prawicę. Ofiarami padają nie tylko osoby innej narodowości, ale także inne poglądy polityczne, a także przedstawiciele społeczności LGBT, bezdomni, narkomani i inni. Osobami zatrzymanymi za podobne ataki są głównie nastolatki poniżej 18. roku życia, na wielu filmach widać, że napastnicy są ubrani jak naziści-skinheadzi z pierwszej dekady XXI w.

Wyrosło nowe, dużo groźniejsze pokolenie skrajnej prawicy. Kreml chce je trzymać w ryzach, stąd Rosyjska Wspólnota i cicha zgoda na „pogromy”. ■



Stadion Wrocław pomieści 41,3 tys. sympatyków futbolu, pozostali będą śledzili mecz w mieście, przede wszystkim w specjalnie przygotowa-

Betis–Chelsea we Wrocławiu! Polska gospodarzem wielkiego finału

Jarosław Tomczyk

W środę 28 maja na Stadionie Wrocław po raz pierwszy w Polsce odbędzie się finał Ligi Konferencji Europy. Zmierzą się w nim londyńska Chelsea z Betisem Sewilla. Zainteresowanie wydarzeniem jest olbrzymie, a ceny kwater w stolicy Dolnego Śląska dosłownie oszalały.

Dotąd tylko dwukrotnie na polskich stadionach rozegrano mecze finałowe europejskich rozgrywek pucharowych. W czasach PRL o takim wydarzeniu nad Wisłą fani futbolu mogli tylko pomarzyć. Marzenia mogły zmienić się w rzeczywistość dopiero po roku 2012, gdy na organizowane wspólnie z Ukrainą Euro powstały nowoczesne, spełniające wymogi organizacji finałów, stadiony.

W 2015 r. areną decydującej rozgrywki w Lidze Europy był PGE Narodowy w Warszawie. Sevilla FC pokonała wówczas 3:2 Dnipro Dniepropietrowsk, a jednego z goli dla triumfatorów strze-

lił reprezentant Polski Grzegorz Krychowiak. Sześć lat później finał tych samych rozgrywek odbył się na Polsat Plus Arenie w Gdańsku. Villarreal CF po dogrywce i serii rzutów karnych zwyciężył Manchester United, ale kibice nie mogli w pełni cieszyć się wydarzeniem, bo z racji pandemii udostępniono im tylko niewielką część miejsc na stadionie.

Przede wszystkim bezpieczeństwo

W sierpniu ub.r. Stadion Narodowy w Warszawie był areną jeszcze

jednej ważnej potyczki w klubowej piłce, mianowicie meczu o Supercup Europy, w którym zwycięzcy Ligi Mistrzów ze zwycięzcami Ligi Europy symbolicznie rozpoczynają nowy sezon. W polskiej stolicy Real Madryt pokonał Atalantę Bergamo 2:0, a w zespole Królewskich oficjalnie zadebiutował w tym spotkaniu Kylian Mbappé.

Wrocław prawo organizacji finału najmłodszych europejskich rozgrywek – Ligi Konferencji Europy – otrzymał na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego UEFA dwa lata temu, w czerwcu. Od tego »



anej strefie kibica na Rynku Fot. Adobe Stock

momentu zaczął się intensywnie przygotowywać do jego zorganizowania. Za organizację oraz koordynację przygotowań odpowiada Departament Organizacji Imprez, Bezpieczeństwa i Infrastruktury PZPN, który współpracuje z UEFA, władzami miasta oraz wszystkimi podmiotami zaangażowanymi w projekt.

W ubiegłym tygodniu spotkało się ponad 50 przedstawicieli reprezentujących wszystkie strony biorące udział w wydarzeniu i odpowiedzialne za jego przebieg. Na specjalnym briefingu Marek Dołński, dyrektor Departamentu Organizacji Imprez, Bezpieczeństwa i Infrastruktury PZPN mówił tak: – Dzięki obecności wszystkich partnerów oraz przedstawicieli finalistów mogliśmy skonfrontować plany z rzeczywistością bezpośrednio na stadionie, w przestrzeni miejskiej i przy infrastrukturze komunikacyjnej. To bezcenne doświadczenie, które pozwala na precyzyjne dopracowanie logistyki i infrastruktury. Wspólnie z UEFA i lokalnymi partnerami dokładamy wszelkich starań, aby finał we Wrocławiu był sprawnie organi-

zowanym wydarzeniem, bezpiecznym i zapamiętanym przez kibiców na długo.

70 tysięcy gości

Mimo że Liga Konferencji uchodzi za najmniej prestiżowe z europejskich rozgrywek, to do finału awansowały uznane marki: Chelsea Londyn i Betis Sewilla. Obydwie mają dziesiątki tysięcy fanów i reprezentują najlepsze ligi Starego Kontynentu.

W związku z tym do Wrocławia przyjadą nie tylko kibice drużyn walczących o trofeum, lecz także tysiące turystów. Mieszkańcy muszą przygotować się na korki, tłok oraz zmiany w komunikacji miejskiej. W przestrzeni miejskiej pojawiły się nawet plakaty z napisem: „Jeśli możesz, zostań w domu”.

Szacuje się, że wydarzenie przyciągnie do miasta ok. 70 tys. kibiców, znacznie więcej niż podczas mistrzostw Europy 13 lat temu. Ręce zacierają hotelarze i właściciele kwater. Tydzień przed meczem zarezerwowanie dwuosobowego pokoju poniżej 2 tys. zł graniczyło z cudem, a ceny oscylowały w przedziale 3–4 tys. za noc.

„Nie mieliśmy tak dużego wydarzenia od czasów Euro 2012. Stawiamy na ścisłą współpracę ze służbami – policją, pogotowiem, strażą pożarną. Wszystko po to, by mieszkańcy i goście czuli się bezpiecznie, mogli swobodnie poruszać się po mieście i w obrębie stadionu. W pojazdach komunikacji miejskiej pojawią się dodatkowe oznakowania oraz komunikaty w języku

W fazie play-off obaj finaliści wyeliminowali w ćwierćfinałach polskie drużyny, Betis – Jagiellonię Białystok, a Chelsea – Legię Warszawa, mimo że warszawianie wygrali rewanż w Londynie 2:1. Warto też wspomnieć, że w fazie zasadniczej Legia pokonała u siebie Betis 1:0.

angielskim. Wzmocniona zostaną linie kursujące z dworca na lotnisko, pojawi się więcej autobusów, w tym przegubowych. Uruchomimy także nowe linie tramwajowe i autobusowe, które zapewnią sprawne połączenia między centrum miasta a stadionem” – informował w TVP Wrocław Krzysztof Szłapka, koordynator finału Ligi Konferencji UEFA 2025 we Wrocławiu.

Specjalne przygotowania odbywają się także na stadionie Tarczyński Arena, który zgodnie z wymogami UEFA na czas finału zmieni nazwę na Stadion Wrocław. Wymieniona została murawa. W ramach modernizacji wymieniono także m.in.: sprawdzarki biletów, systemy sterowania oświetleniem oraz urządzenia obsługujące telebimy.

450 euro za bilet

Stadion Wrocław pomieści 41,3 tys. sympatyków futbolu, pozostali będą śledzili mecz w mieście, przede wszystkim w specjalnie przygotowanej strefie kibica na Rynku. UEFA stanowczo apeluje, by ci, którzy nie mają biletu, nie udawali się na stadion. Bilety dystrybuowano w drodze loterii, nabyć mogli je ci, którzy wcześniej wylosowali do tego prawo. Ceny wejściówek wahały się w przedziale od 25 euro (ale to wyłącznie dla kibiców drużyn finalistów) do 190 euro za miejsca pierwszej kategorii – i aż 450 euro za miejsca w pierwszym rzędzie.

Faworytem finału jest zespół z Londynu. Chelsea, dysponująca znacznie wyższym budżetem, wygrała fazę zasadniczą rozgrywek, którą Betis skończył dopiero na 15. miejscu. W fazie play-off obaj finaliści wyeliminowali w ćwierćfinałach polskie drużyny, Betis – Jagiellonię Białystok, a Chelsea – Legię Warszawa, mimo że warszawianie wygrali rewanż w Londynie 2:1. Warto też wspomnieć, że w fazie zasadniczej Legia pokonała u siebie Betis 1:0.

Sędzią spotkania finałowego, które rozpocznie się o godz. 22 czasu wileńskiego, będzie 40-letni Irfan Peljto z Bośni i Hercegowiny. Na liniach pomagać będą mu rodacy: Senad Ibrišimbegović i Davor Beljo. ■



Anna Vaitkevičienė: Dla mnie taniec jest przede wszystkim sposobem na powrót do pełni życia, a także sposobem na życie Fot. archiwum prywatne

Brenda Mazur: Anno, muszę przyznać, że to była nietuzinkowa decyzja. Nie dziwi, że w wieku dojrzałym można sobie potańczyć w kółkach tanecznych, robiąc to dla zabawy i podtrzymania dobrej formy, ale zacząć tańczyć profesjonalnie po czterdziestce – to jest niezwykle!

Anna Vaitkevičienė: Tak, to prawda. Kocham operę i balet, ale tak naprawdę taniec w tej formie wkroczył do mojego życia zupełnie niespodziewanie i przez przypadek, choć od dzieciństwa uwielbiałam sport – zajmowałam się gimnastyką artystyczną zarówno w dzieciństwie, jak i w młodości. I nawet gdy urodziłam dzieci, niewiele w tym względzie się zmieniło – zawsze opera i balet były obecne w moim życiu. Ale jak to często w życiu bywa, nic nie dzieje się w jednym rytmie, a sport ma dwie strony medalu.

W czasie ciąży pojawiły się poważne problemy z kręgosłupem, dały o sobie znać stare kontuzje, przez co musiałam zmienić tryb życia. Nie mogłam uprawiać sportu, miałam trudności z poruszaniem się, trawiły mnie bóle, chodziłam od lekarza do lekarza, ale oni nie potrafili mi pomóc.

W najmniej oczekiwanym dla mnie momencie otrzymałam propozycję spróbowania swoich sił w solowym tańcu latynoskim. W tym czasie obecni mistrzowie Litwy utworzyli własne studio i zorganizowali grupę dla kobiet. Podchodziłam do tej propozycji sceptycznie, ponieważ nigdy wcześniej nie tańczyłam, a mój stan zdrowia nie rokował najlepiej. Ale postanowiłam spróbować. Na początku było to bolesne, ale im dalej brnęłam, tym bardziej mnie to wciągało. I o dziwo, moje bóle się zmniejszały. Wkrótce zaproponowano mi, abym zaczęła traktować taniec poważniej i zaczęła tańczyć w parze z profesjonalnym sportowcem. Wówczas dowiedziałam się więcej o kategorii Pro/Am w tańcach latynoamerykańskich, które mnie zafascynowały.

Porozumiewam się wieloma językami, również językiem tańca

Rozmawiała Brenda Mazur

Tak mówi wilnianka Anna Vaitkevičienė – prawniczka kochająca arcyszlachetne dziedziny sztuki, jak opera i balet. Pewnego dnia, będąc po czterdziestce, zdecydowała, że zostanie tancerką i stanie w szranki w turniejach tańców towarzyskich.

Teraz, już jako zawodowa tancerka, bierzesz udział w poważnych konkursach i zawodach tanecznych. Masz stałego partnera i razem odnosicie sukcesy. Kto jest twoim partnerem?

Od dwóch lat tańczę z Nikitą Moisejenką, który jest moim głównym trenerem i partnerem. Wcześniej próbowałam z kilkoma innymi tancerzami, ale jakoś mi nie wychodziło. Okazało się, że bardzo trudno jest stale pracować w zespole, gdy wynik zależy od dwóch osób. Ale uczę się tego również, ponieważ w tym czasie uświadomiłam sobie, że w tańcu, tak jak w życiu, partner jest bardzo ważny.

Wybór tego trenera nie był też przypadkowy. Po pierwsze, został mi polecony jako bardzo dobry sportowiec, który trenował i reprezentował Polskę przez trzy lata – był wielokrotnym mistrzem Polski, a po wygaśnięciu kontraktu wrócił na Litwę. Po drugie, miał duże doświadczenie w pracy z Pro/Am, ale trzeba przyznać, że z doświadczeniem wiążą się też pewne niuanse.

A co do mojego zawodowstwa – chcę od razu powiedzieć, że nigdy nie będę uważana za profesjonalną tancerkę. Tańczę w kategorii Pro/Am. ProAm to skrót od Professional–Amateur. Jest to kategoria zawodów tanecznych, w której instruktor (profesjonalista) tańczy ze swoim uczniem amatorem. Ten system tańca narodził się w USA, ale od kilku lat rozwija się dynamicznie i na Litwie.

W jakich zawodach braliście udział? Które z nich wspominasz najmilej? Opowiedz o tym.

Przez te dwa lata udało nam się tańczyć nie tylko na parkietach narodowych, lecz także odnosiliśmy spore sukcesy na turniejach europejskich, w Finlandii, Anglii i Polsce. »

Moja kariera turniejowa jest nieco kontrowersyjna, ale muszę przyznać, że jestem bardzo zadowolona ze współpracy z Nikitą i ogólnych wyników. Chyba powinnam powiedzieć, że w tańcu nie chodzi jedynie o wygraną turnieju, chodzi przede wszystkim o możliwość pokonania samego siebie. Niedawno braliśmy udział w międzynarodowym turnieju tanecznym, który odbył się w Sopocie. Trzeba przyznać, że Polska jest jednym z najbardziej zaawansowanych krajów europejskich w kategorii tańca Pro/Am. Turnieje tam są zawsze duże i zakrojone na szeroką skalę. Biorą w nich udział najlepsze pary z całego świata, panel sędziowski też jest międzynarodowy. Branie udziału w tym turnieju i podobnych wydarzeniach tanecznych to zaszczyt dla mnie, ale i piękna przygoda.

W zeszłym tygodniu wróciliśmy z Anglii, występowaliśmy w konkursie Open World Dance Championship, który odbył się na legendarnym parkiecie w Blackpool. W mojej kategorii wzięło udział 45 najlepszych par z całego świata, zajęliśmy trzecie miejsce i jak dotąd jest to moje największe zwycięstwo.

Za co kochasz taniec? Co zmienił w twoim życiu?

Nigdy nie wyobrażałam sobie, że taniec to tak trudny i ciekawy sport. Dla mnie taniec jest przede wszystkim sposobem na powrót do pełni życia, a także sposobem na życie. Taniec pomaga być sobą, rozwinąć elastyczność, siłę i kobiecość, uczy kontrolować ciało, rozwija płynność ruchów i wyrażanie siebie. To jest coś, bez czego nie wyobrażam sobie teraz życia. Każdemu polecam taką aktywność.

Kiedy zaczynałam poznawać taniec (jakieś pięć lat temu), to podchodziłam do tego „lekkim krokiem”. Dziś jest to sport, który wymaga ode mnie sporego wysiłku, regularności treningów z partnerem, zajęć w siłowni, pracy nad wzmocnieniem masy mięśniowej; baletu, który rozwija wrażliwość artystyczną. Te wszystkie elementy są ze mną na co dzień. Jedyne co pojawiło się w moim życiu, to konsultacje z psychologiem sportowym, bo wyjście na parkiet turniejowy wymaga często dużego wysiłku psychicznego.

Co lubisz tańczyć? Który taniec jest twoim ulubionym?

Tańczę tańce latynoamerykańskie, a w kategorii tańców sportowych wykonuję pięć tańców: cza-czę, sambę, rumbę, paso doble i jive'a. Wszystkie tańce są piękne, ale ja lubię szybkie tańce z charakterem, takie jak cza-cza i paso doble. Ale paradoks polega na tym, że najwolniejszy i najbardziej delikatny taniec, czyli rumba, wychodzi mi dotychczas najlepiej [śmiech].

Nauka tańca zabiera sporo czasu. Jak twoi najbliżsi podchodzą do twojego nowego hobby? Jak mąż postrzega piękną tancerkę na parkiecie, czy nie jest zazdrosny?

Kiedy zaczynałam poznawać taniec, to podchodziłam do tego „lekkim krokiem”. Dziś jest to sport, który wymaga ode mnie sporego wysiłku, regularności treningów z partnerem, zajęć w siłowni, pracy nad wzmocnieniem masy mięśniowej.

[Śmiech] Oczywiście, na początku nikt nie spodziewał się, że to hobby zapełni nie tylko moje życie, lecz także życie moich bliskich, a najtrudniej w tej sytuacji jest mojemu mężowi. Moja mama to rozumie i można powiedzieć, że popiera, dlatego pomaga mi na wszelkie możliwe sposoby podczas turniejów, kiedy nie ma mnie w domu. Sama przez wiele lat była członkinią zespołu tanecznego „Wilnia” i tańczyła polskie tańce ludowe, więc wie, ile to czasu i wysiłku wymaga.

Jesteś prawniczką. Dlaczego tak wrażliwa, romantyczna dusza wybrała zawód pełen paragrafów, przepisów i numerów, trudny i stresujący?

Większość mojej kariery zawodowej związana była z branżą prawniczą. Pracowałam w administracji miejskiej jako prawnik specjalizujący się w prawie gruntowym i budowlanym. Muszę powiedzieć, że tylko na pierwszy rzut oka zawód ten wydaje się bardzo surowy i pozbawiony kreatywności. Pracując w swojej specjalności, przez pewien czas wkładałam na uniwersytecie na Wydziale Prawa w Wilnie i był to również bardzo ciekawy etap w moim życiu. ➤



W najmniej oczekiwanym dla mnie momencie otrzymałam propozycję spróbowania swoich sił w solowym tańcu latynoskim – przyznaje Anna Fot. archiwum prywatne



Anna od dwóch lat tańczy z Nikitą Moisejenką, profesjonalnym tancerzem i trenerem
Fot. archiwum prywatne

W swojej karierze miałaś też epizod polityczny. Polityka wciąga, pochłania. Czemu się wycofałaś? Czy wyniosłaś z tej działalności jakąś lekcję życia?

Byłam członkiem partii socjaldemokratycznej. Polityka odgrywała bardzo ważną rolę w moim życiu przez blisko 15 lat i był to także mój styl życia w tamtym czasie. A zaczęło się prozaicznie. Miałam głowę pełną idei. Kiedy jest się młodym, to wydaje się, że jesteś tym, kto może zmienić ten świat na lepszy. Ma się głowę pełną pomysłów, które chciałoby się wcielić w życie, aby w ten sposób uczynić ten świat lepszym dla naszej przyszłości, dla przyszłości naszych dzieci. To były poglądy pełne idealizmu i wiary w świetlaną przyszłość i dlatego byłam gotowa zaangażować się całą sobą w działalność społeczną i polityczną.

Ale po latach po prostu przyszedł czas wypalenia. Dorosłam, poznałam zasady tej gry i postanowiłam, że po prostu będę szczęśliwsza poza polityką. W tym momencie byłam już dorosłą ko-

Moje dzieci rozumieją język polski, słyszą go cały czas, ponieważ jestem w ciągłym kontakcie z moją mamą – a ich babcią – i mówimy po polsku, ale niestety, ten język nie znalazł jeszcze swojego miejsca w ich życiu.

bietą, miałam rodzinę i dwójkę dzieci, które potrzebowały mnie bardziej; mąż chciał też, abym pomogła mu w jego firmie.

Jakkolwiek było, ten czas nauczył mnie wiele, nauczył mnie wierzyć w siebie, bronić swojego punktu widzenia, osiągać swoje cele i... odchodzić na czas.

Pięknie mówisz po polsku, choć nie jesteś absolwentką polskiej szkoły. Komu to zawdzięczasz?

Urodziłam się w Wilnie w polskiej rodzinie. Zarówno moja mama, jak i tato to Polacy, a moim pierwszym językiem był polski, którym posługiwałam się przez całe dzieciństwo. Później moi rodzice postanowili posłać mnie do litewskojęzycznego przedszkola, ponieważ znajdowało się blisko domu. Ta sama przyczyna kierowała wyborem dalszej szkoły, a była nią placówka rosyjskojęzyczna. Dzieciństwo i młodość zaopatrzyło mnie w trzy języki, jak większość Polaków mieszkających tutaj. Później były studia w języku litewskim i na byty angielski.

Jednak w domu rodziców, babć i cioć i wśród polskojęzycznych znajomych, których mam sporo, rozmawiam jedynie po polsku, również myślę w tym języku. W ogóle w zależności od tego, z kim rozmawiam, „przełączam myśli” na ten język. I jest okej [śmiech]!

Czy twoje dzieci mówią po polsku?

Moje dzieci rozumieją język polski, słyszą go cały czas, ponieważ jestem w ciągłym kontakcie z moją mamą – a ich babcią – i mówimy po polsku, ale niestety, ten język nie znalazł jeszcze swojego miejsca w ich życiu. W naszym wielokulturowym mieście moje dzieci mówią perfekcyjnie po litewsku, rosyjsku i angielsku, a także uczą się francuskiego, hiszpańskiego i hebrajskiego, co jest koniecznością.

No właśnie. Wraz z mężem dla swoich dzieci wybraliście szkołę z językiem hebrajskim, dlaczego?

Po przemyśleniach i rozmowie z córką wybór padł na Gimnazjum im. Szolema Alejchema w Wilnie. Do tej placówki uczęszcza też już mój młodszy syn, obecnie piątoklasista. Wybór tego gimnazjum nie był przypadkowy, choć i niezwiązany z pochodzeniem, bo nie mamy korzeni żydowskich. Po prostu uznaliśmy, że jest to jedno z najlepszych gimnazjów w Wilnie,

a każdy rodzic chce dla swojego dziecka jak najlepiej. W szkole tej nasze dzieci mają możliwość poznać zupełnie inne od naszych kulturę i tradycje. I opanowują język, który nie jest tak popularny wśród nieżydowskich dzieci. Szkoła w pełni spełniła nasze oczekiwania. Jest to miejsce, w którym dziecku pomaga się w pełni otworzyć, jest przestrzegany porządek i zagwarantowana ochrona. Wpajane są wartości rodzinne, uczy się tolerancji »

i spojrzenia na życie każdego dziecka z szacunkiem. Moja córka ukończyła tę szkołę w zeszłym roku.

I dziś już jest studentką i twoją dumą. Kiedy o niej mówisz, masz błysk w oczach.

Tak, Anabela, bo tak ma na imię córka, to wielki powód do dumy dla całej naszej rodziny. W tym roku osiągnęła pełnoletność i już kończy pierwszy rok ekonomii na Uniwersytecie Wileńskim. Tak się złożyło, że uczęszczała przez dwa lata na zajęcia eksternistyczne, bo gimnazjum ORT Szalom Alejchem stworzyło sześciolatek wóczas dziewczynce warunki do nauki z uczniami starszymi od niej o dwa lata. Nie przeszkodziło jej to w ukończeniu szkoły z wyróżnieniem w zeszłym roku i dostaniu się na wymarzone studia. Odziedziczyła też po mnie cechy społecznika. Oprócz studiowania na uniwersytecie aktywnie angażuje się w politykę kraju: zakończyła dwuletnią kadencję w Europejskiej Drużynie Młodzieży, walczy o ekologiczną politykę kraju i o prawo każdego człowieka do pełnego życia. I poświęca dużo czasu społeczności żydowskiej. Popieramy wszystkie jej zainteresowania i przedsięwzięcia i cieszymy się, że ma ona chęć i możliwość realizacji swoich celów i wizji przyszłości. To jej czas, więc ja, jak nikt inny, rozumiem ją i wspieram w jej dążeniach.

Wilno to miasto otwarte na narody i języki. I ty również wpisujesz się w tę wielokulturowość, sprawiasz wrażenie osoby empatycznej i tolerancyjnej, otwartej na świat i odważnej w podejmowaniu decyzji, często niekonwencjonalnych. Jak odbierasz ten świat, który cię otacza?



Anna Vaitkevičienė z mężem Jevgenijusem Vaitkevičium. Fot. archiwum prywatne

Jak dziecko. Myślę, że każdy z nas, w każdym wieku, powinien dbać o swoje wewnętrzne dziecko, które mieszka w każdym człowieku. To właśnie ono, to wewnętrzne dziecko, jest otwarte na świat, gotowe dać się zaskoczyć i zaskoczyć, aby spróbować czegoś nowego, aby dążyć do swoich celów, podnosić się po upadkach i iść dalej. Ponieważ od dawna jestem przekonana, że życie jest tak nieprzewidywalne, że jedyne, co można zrobić, to dać się zaskoczyć i zaakceptować wszystko takim, jakie jest.



Anna uważa branie udziału w turniejach tanecznych za zaszczyt, ale i piękną przygodę. Fot. archiwum prywatne



Eugeniusz Gołybard z żoną Ireną w Warszawie, w siedzibie Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, kwiecień 2025 r. Fot. archiwum Eugeniusza Gołybarda

Leszek Wątróbski: „W drodze do siebie” to tytuł Pana ostatniej książki. Zawarł Pan w niej elementy swojego życiorysu.

Eugeniusz Gołybard: Ukazała się w Kijowie w Wydawnictwie „Feniks” w 2022 r. Wcześniej, przez lata, pracowałem w kopalniach węgla kamiennego na Donbasie, w biurach projektowych, instytucjach naukowo-badawczych i w redakcjach gazet, m.in. w gazecie ukraińskiej „Weczirnij Kyjiw” i polskim piśmie na Ukrainie – „Dziennik Kijowski”, do którego nadal wysyłam korespondencję. W radiu ukraińskim prowadziłem dwujęzyczny kulturalno-oświatowy program autorski „Po sąsiedzku. Polski wektor”.

Uczyłem się i studiowałem w Kijowie, Moskwie, Lublinie, Krakowie, Warszawie. W szkole nauczałem dzieci języka polskiego, wykładałem technologię myślenia systemowego na uczelniach, w biurach projektowych i w przedsiębiorstwach. Znaczącą część mojej twórczości zajmuje tematyka Polski, stosunków polsko-ukraińskich i ukraińsko-polskich, staram się przyczynić do zbliżenia i pojednania obu narodów i państw.

Jest Pan także autorem wielu książek z obszaru analizy produkcji.

Oj, nie tylko! Pisałem też książki na temat producentów oraz teorii, praktyki myślenia twórczego, racjonalnej organizacji pracy i społeczeństwa, a także poezji, literatury faktu, duchowości i moralności.

Wśród najbardziej popularnych Pana książek wspomnieć warto o dwóch pozycjach: „Będąc w Polsce, będąc na Ukrainie” i „Co jest grane w Polonii ukraińskiej?”.

W drodze do siebie... Trzy lata w Domu Polonii w Pułtusku

Rozmawiał Leszek Wątróbski

O sytuacji geopolitycznej Ukrainy, a także o możliwych... terminach zakończenia zbrodniczej wojny, którą wywołała Rosja, „Kurier Wileński” rozmawia z Eugeniuszem Gołybardem, Polakiem z Ukrainy – dziennikarzem, ekonomistą, technikiem górniczym, konstruktorem maszyn przemysłowych, pisarzem, poetą, nauczycielem języka polskiego i tłumaczem.

Odsyłam też do kilku innych publikacji książkowych, takich jak: „Zdrowie stwórz sam!” czy kilku po ukraińsku – np. „По-сусідськи. Польський вектор”, „Два крила людини: наука і релігія”, „Злочинна рука Росії в Україні” – czy wreszcie do wspomnianej wcześniej książki dwujęzycznej „W drodze do siebie” oraz siedmiu pozycji wydawniczych polskich autorów, które przetłumaczyłem i wydałem dla czytelników ukraińskich.

Aktualnie mieszka Pan w Domu Polonii w Pułtusku.

Zgadza się, mieszkam tam razem z żoną Ireną. W Polsce znaleźliśmy się w końcu lutego 2022 r., kiedy agresywna Rosja rzuciła się na Ukrainę na pełną skalę. Pewien czas przebywaliśmy we Wrocławiu, a potem skierowano nas do Łowina, małej wioski położonej w leśnym zakątku niedaleko czeskiej i niemieckiej granicy, gdzie byliśmy pod opieką bardzo miłych gospodarzy. Potem zaroszo nas do Pułtuska, do Domu Polonii, gdzie teraz mieszkamy.

Z Ukrainy wyjechaliście Państwo trzy lata temu...

Przez ten cały czas przebywaliśmy w Polsce. Prawie każdego dnia myślimy, że gdyby tam były już dogodne dla nas warunki, to wrócilibyśmy do Kijowa. A na razie oddaliśmy nasze kijowskie mieszkanie w bezpłatne korzystanie uchodźcom z okupowanego przez Rosjan miasta Popasna (obwód ługański). Są to ludzie w podeszłym już wieku – rodzice naszej znajomej. Nasze warunki mieszkaniowe tu w Pułtusku, w Domu Polonii, są bardzo dobre. Praktycznie czujemy się teraz jak w sanatorium. Mamy tu praktycznie wszystko zabezpieczone – opiekę lekarską z wyżywieniem i zaopatrzeniem. »

Nad czym obecnie Pan pracuje? Ma Pan przecież sporo wolnego czasu.

To nie do końca prawda, czasu wolnego brakuje mi nieustannie! Niezależnie od pogody cały czas spędzam przy komputerze, skupiając się na ciekawych tematach, które wciąż mnie kuszą. I jeżeli podsumować wszystko, co dotąd napisałem, to było tego naprawdę sporo.

W swoich wcześniejszych publikacjach pisał Pan też o przyszłości, o wojnie.

Staralem się zrozumieć, jak będzie. I o tym właśnie nadal piszę. I to mnie bardzo boli. W 2006 r. napisałem książkę pt. „Własnych zasobów ropy i gazu wystarczy Ukrainie na 100 lat”. Niestety, wtedy nasi liderzy, zamiast skupić się na wykorzystaniu zasobów krajowych, woleli zarabiać na eksporcie z Rosji. Teraz bardzo mnie niepokoi perspektywa wykorzystania naszych kopalni w wersji Donalda Trumpa, który faktycznie idzie na rękę Rosji. Już widzę, jak amerykańska korporacja, która będzie eksploatowała nasze złoża, może swoje akcje sprzedać Rosji. I ta będzie gospodarować na terenach Ukrainy: wydobywać dla siebie ropę, gaz, inne kopaliny, eksportować je i budować tu „ruskiej mir”. Od dawna uważam, że zasadniczą przyczyną rozpoczęcia wojny, która zaczęła się w 2014 r. zajęciem Krymu, a eskalowała inwazją w 2022 r., była chęć zagarnięcia naszych bogactw – w tym surowców i metali ziem rzadkich.

Teraz to wszystko wyszło na jaw. Przez lata po odzyskaniu niepodległości prorosyjskie kierownictwo w Kijowie pracowało pod dyktando Moskwy. Dopiero Wołodymyr Zełenski zaczął stanowczo zmieniać kurs Ukrainy w kierunku euroatlantyckim, co wywołało niezadowolenie Putina i przyspieszyło jego agresję.

W marcu 2023 r. napisał Pan tekst, w którym przewidywał terminy zakończenia wojny rosyjsko-ukraińskiej.

Odnosił się do wojny „brutto” i „netto” – dotyczył maksymalnego oraz możliwie najszybszego terminu. I cały czas porównuję ten tekst z aktualnymi wydarzeniami. I na dziś, niestety, nic nie wskazuje na jej szybkie zakończenie w terminie „netto”. Nie widzę też możliwości jej zakończenia do 2029 r.

Czy można przewidzieć dokładny termin zakończenia tej wojny?

Nie brakuje chętnych, aby odpowiedzieć na to pytanie. Ale większość ekspertów unika dokładnego wyznaczenia terminów, skupia się raczej na emocjach zamiast na argumentach. Zaproponowałem natomiast wahadło historyczne, które ma amplitudę siedmiu lat, a więc co 14 lat zmienia kierunek ruchu i charakter wydarzeń. Wahadło wskazuje m.in. na to, że wojny na terenie Europy – zaczynając od wojny krymskiej (1852–1853) i innych, przez ponad półtora stulecia – toczyły się wtedy, kiedy wahadło znajdowało się w lewym ujemnym odchyleniu, a wszystkie te wojny prowokowała bądź rozpoczynała agresywna Rosja.

W 2021 r. opublikował Pan artykuł o znaczącym zwiększeniu zasięgu agresji i okupacji Ukrainy przez Rosję na początku 2022 r.

Uprzedzałem o tym na trzy miesiące przed tą agresją w artykule „O czym uprzedza wahadło” w gazecie „Слово Просвіти”. W owej publikacji zaznaczyłem, że szczyty agresji Rosji powtarzają się okresowo co 83–84 lata. I tak np. zagarnawszy ogromne tereny Chin na północnym wschodzie i zatwierdziwszy te zdobycze Rosji traktatem nerczyńskim (1689), po następnych 83 latach to imperialne państwo dokonuje pierwszego rozbioru Polski, zabierając 44 proc. terytorium kraju (1772), a po kolejnych 83 latach rozpala krymską wojnę (1853–1855). I wreszcie, po kolejnych 83–84 latach, przy wsparciu Hitlera, Rosja Stalina rozpoczęła II wojnę światową wdarciami się do Polski, okupując połowę terenu kraju (1939). Upłynęły kolejne 83 lata i Rosja Putina wszczęła terazniejszą bandycką wojnę (2022 r.), mając na celu likwidację niezależnego państwa ukraińskiego w centrum Europy. Ta wojna trwa nadal i końca jej nie widać.

Można w niej zaobserwować pewne tendencje w zachowaniu rosyjskiego agresora.

Dotyczy to także dynamiki reagowania świata na naszą wojnę. Można więc mniej ogólnikowo podejść do odpowiedzi na to pytanie. Po pierwsze, Rosja zaczynała wojnę powoli, bez pośpiechu, „pełznąć” do Krymu niby wąż, żeby nie spłoszyć pogrążonego w wątpliwościach kierow- ➤



Blok z wybitymi oknami w Awdiejewce, 2019 r.

Fot. Leszek Wątróbski

nictwa Ukrainy, w którym wówczas nie brakowało prorosyjskich zdrajców. Krym podbiły jakoby jakieś nieznane „zielone ludki”. Tak powiedział Putin. Rosjanie uznali to za możliwość dla stopniowego rozpalania wojny w formacie hybrydowym, włącznie z bestialskim zabójstwem setek żołnierzy ukraińskich w „uzgodnionym korytarzu humanitarnym” pod Iłowajskiem w sierpniu 2014 r.

Hybrydowo-leniwy rodzaj prowadzenia wojny Rosji w Ukrainie utrzymał się prawie do końca 2021 r. i był upodobniony do chronicznej choroby, z lokalnymi zaostreniami od czasu do czasu. Jednocześnie w środowisku ekspertów trwały jałowe debaty: czy Rosja pójdzie na Ukrainę na całego? A tymczasem Rosja stymulowała kolaborację, aktywizowała agenturę, wzmocniła antyukraińską propagandę na poziomie krajowym i międzynarodowym, przygotowując do natarcia 150-tysięczne wojsko. Kierownictwo Rosji uważało, że osiem lat ciągnięcia hybrydowej gumy ma wystarczyć do przyzwyczajenia się Ukraińców i całego świata do myśli o niezdolności narodu ukraińskiego do obrony własnej niezależności. Ciągnięcie gumy czasu, plectenie pajęczych sieci podstępów i wyczekiwanie odpowiedniego momentu dla nagłej napaści – to tradycyjna polityka Moskwy. I tym razem na Kremlu nikt się nie spieszy, aby zakończyć tę wojnę. Oni uważają, że 37 mln Ukraińców przeciwko 140 mln Rosjan w dłuższej perspektywie nie ma szans.

Dlaczego jeszcze Rosjanie będą przedłużać czas wojny?

Wojna to ulubione zajęcie Rosjan. Tak było zawsze i tak jest dzisiaj. O tym, że dzisiejsza wojna miała się zacząć w 2014 r., uprzedzałem siedem lat wcześniej. Opublikowałem wówczas wyraźne ostrzeżenie o zbliżającej się rosyjskiej agresji na Ukrainę i wskazałem datę jej rozpoczęcia – „bliżej roku 2015” – tzn. 2014. Dla uzasadnienia prognozy posłużyłem się wahadłem historycznym oraz nakreśliłem odpowiedni schemat, który zostaje niezmienny. Jest bardzo prawdopodobne, że USA podpiszą umowę z Ukrainą o eksploatacji naszych złóż minerałów rzadkich, a następnie przekażą je Rosji. Więc Rosja będzie miała na naszym terenie własne przedsiębiorstwa i wojsko, które będzie je bronić. To droga oddania terenów Ukrainy w sposób niby pokojowy. Rosja znana jest ze swojego podstępного charakteru. Tak więc nic nowego nie odbywa się teraz w porównaniu z tym, co było za czasów Bohdana Chmielnickiego. Bo Ukraina jest nadal niezdecydowana, nie wykorzystuje możliwości, które historia jej daje w danym czasie. Ociaga się z podejmowaniem ważnych dla niej decyzji.

Są tego dwie przyczyny. Pierwsza to fakt, że Ukraińcy, mieszkając obok Rosjan i znajdując się nieustannie pod ich naciskiem, zostali zinfiltrowani rosyjską mentalnością. Rosja doprowadziła do śmierci głodowej prawie 8 mln Ukraińców w latach 1932–1933. Ten wielki głód został zorganizowany przez komunistyczne władze ZSRS przeważnie na wschodnich i centralnych terenach Ukrainy. I na

Wojna to ulubione zajęcie Rosjan. Tak było zawsze i tak jest dzisiaj. O tym, że dzisiejsza wojna miała się zacząć w 2014 r., uprzedzałem siedem lat wcześniej.

te tereny przywieziono miliony Rosjan i wszędzie tam wprowadzano język rosyjski. Wreszcie przyszedł Putin, „stał w obronie” zrusyfikowanych Ukraińców i teraz chce, abyśmy oddali Rosji pięć obwodów Ukrainy.

Był Pan przez lata również nauczycielem języka polskiego.

Po ukończeniu w 1985 r. studiów na Wydziale Polskim Pierwszych Państwowych Kursów Języków Obcych w Kijowie zacząłem doraźnie prowadzić lokalne koła języka polskiego – m.in. przy Domu Architekta w Kijowie, w szkole dla dzieci utalentowanych przy Funduszu „Talenty Ukrainy” czy w szkole średniej. Opracowałem i wprowadziłem ofensywną metodę nauki języka polskiego. Jej zasady i szkice opublikowane zostały w kwartalniku „Rota” (nr 21-22/1995). W międzyczasie, w Instytucie Filologii Polskiej Akademii Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, ukończyłem trzystopniowe wakacyjne studium dla nauczycieli języka polskiego z zagranicy. Następnie prowadziłem zajęcia fakultatywne i kółka języka polskiego w kijowskich szkołach średnich oraz wykłady i kursy języka polskiego w grupach początkujących i zaangażowanych przy parafii św. Mikołaja w Kijowie, lokalne grupy w przedsiębiorstwach w latach 1998–2002, np. w Instytucie Transformacji Społeczeństwa. W latach 2003–2008 prowadziłem lekcje tematyczne w kijowskiej szkole nr 48 dla uczniów klas 10-11 (w języku polskim), w szkole w miasteczku Lutiż (w języku ukraińskim) i w szkole nr 1 w Białej Cerkwi. W latach 2012–2019 prowadziłem kursy języka polskiego w kijowskiej Bibliotece im. Nowikowa-Pryboja. Kurs powstał z myślą zwiększenia liczby czytelników w nowo utworzonym dziale literatury polskiej w tej bibliotece na podstawie moich zbiorów. ■



Zniszczony most pod Ługańskiem, 2019 r.

Fot. Leszek Wątróbski

[illegible]

Wieczór pamięci Romualda Twardowskiego

5 czerwca 2025 r.
godz. 17.00

Ambasada RP w Wilnie
(Šv. Jono g. 3)

Wstęp wolny. Obowiązuje wcześniejsza rejestracja.



Koncert Cuore Piano Trio

&

Pokaz filmu *Romuald Twardowski. Kompozytor w zwierciadle muzyki*
(reż. Alicja Twardowska i Grzegorz Czerniak)



Ambasada
Kulturalna, Polaków
w Wilnie

**DOM KULTURY
POLSKIEJ
W WILNIE**
(Naugarduko 76)

**30.05.2025/
piątek/
godz. 18.00**

DANUTA LIPSKA

ZAPRASZA

"Życie w obrazach"

150 wystawa

